

23-26 grudnia 2025

Nr 298 (18389)

Sport



Wesołych Świąt



Z DRUGIEJ STRONY

Michał
ZichlarzSzokujący
koniec roku

Zaczyna się Puchar Narodów Afryki, gra się na Wyspach, ale na kontynencie świąteczno-noworoczna przerwa. Nie znaczy to jednak, że nic się nie dzieje. Wręcz przeciwnie, dzieje się tyle samo, co w trakcie rozgrywek.

Fatalnie spisujący się w pierwszej części rozgrywek Widzew, który latem zainwestował 7 milionów euro na sprowadzenie nowych zawodników, a zgromadził w 18 grach ledwie 20 punktów, czyli tyle, co będący na spadkowym miejscu GKS Katowice, zakontraktował za rekordową sumę na polskim rynku, bo 5 mln euro, reprezentanta Ghany Osmana Bukariego. Trzy lata temu widziałem go w akcji na żywo w ostatnim grupowym meczu na mundialu w Katarze. Czarne Gwiazdy przegrały z Urugwajem i pożegnały się - zresztą jak dwukrotny mistrz świata - z turniejem. Piłkarz, który ledwie przed kilkunastoma dniami skończył 27 lat, na koncie ma m.in. Puchar Francji z Nantes oraz mistrzostwa i puchary Serbii z Crveną Zvezdą. Ostatnio natomiast występował w MLS w Austine FC: w zeszłym sezonie w 34 spotkaniach zdobył 6 bramek i zanotował 3 asysty.

Nie sądzę, żebyśmy mieli w tym wypadku do czynienia z casusem innego napastnika z Ghany, Richmonda Boakye, też reprezentanta, który trafił do Górnika Zabrze zimą 2021 roku i w ekstraklasie kompletnie zawiódł - ostatnio grał w Bośni. Bukari jest w kwiecie wieku, więc powinien wypalić. Z drugiej strony jest reprezentant Szwajcarii Andi Zekiri, który wzmocnił łódzian w końcówce letniego okienka transferowego, a nie zachwycał - ledwie jeden gol w lidze i w Pucharze Polski. Dajmy też jednak zawodnikom trochę czasu. Taki Ousmane Sow - sprowadzony do Górnika zimą zeszłego roku, ale za ledwie 250-300 tys. euro - rozkręcił się tak, że teraz jest wart więcej niż dziesięciokrotność kwoty, za jaką go sprowadzono. Jest gwiazdą całej ligi, a pokazują to też liczby - 9 goli jesienią + 3 asysty! Ma ogromne wzięcie na rynku transferowym i nie wiadomo, czy Górnicy go zatrzymają.

Co do ekstraklasy, szokiem jest bilans punktów zdobytych w pucharowych rozgrywkach przez nasz kwartet: Raków, Lecha, Jagiellonię i - w mniejszym stopniu - Legię, która wiosną już nie zagra. Nasze zespoły zdobyły od lipca do grudnia w rankingu UEFA 13,625 punktów. To najlepszy wynik spośród wszystkich 55 federacji na Starym Kontynencie. Więcej nawet niż wywalczyły kluby z Premier League (12,819), Bundesligi (11,857) czy Serie A (11,178)! To nawet więcej niż razem zdobyły kluby z wymagających przecież lig szwajcarskiej (6,000) i norweskiej (5,400), które w rankingu są niewiele za nami. Ekstraklasa ma teraz ledwie 1,5 punktu straty do dziesiątej w Europie czeskiej Chance Ligi, a ta pozycja daje już bezpośrednie miejsce w fazie ligowej Champions League!

Cieszymy się, ale też pamiętajmy, że telewizyjny kontrakt już sytuuje naszą ligę w pierwszej dziesiątce w Europie, więc kluby mają środki na inwestycje. Oby roboty to z głową i oby pożytek z tego miała też reprezentacja, przed którą przecież gra o amerykański mundial. Potrzebujemy gwiazd, jakości, ale też dopływu swoich graczy, tak, żeby selekcjoner Jan Urban miał w czym wybierać. Być może za moment nie trzeba będzie już wyjeżdżać, bo gra w kraju zapewni równie dobre pieniądze, co gdzie indziej.

Ale ten Nagelsm

Rozmowa z **Janem Urbanem**, selekcjonerem naszej reprezentacji Polski

Fot. Rafał Oleksiewicz/PressFocus

Obyście, panowie, za trzy miesiące byli zdrowi i w formie! - zachęca podopiecznych Jan Urban.

Zjeżyły się panu włosy na głowie, gdy pan - w kontekście własnych boiskowych wspomnień - pomyślał o Monterrey i możliwości powrotu do tego miasta?

- Mam nadzieję, że się tam przez te 40 lat nieco zmieniło, poprawiło (śmiej), ale mówiąc szczerze, w tym momencie w ogóle nie myślę o tym, bo to nie ma sensu. Na razie istnieje jedynie możliwość, że tam będziemy. Przed nami jeszcze dwa mecze marcowe - mam nadzieję, że oba „o coś”, bo jak przegramy pierwszy, to drugi też będzie, ale wyłącznie sparingowy... Więc oczywiście mamy „na oku” owe trzy drużyny z grupy mundialowej, które wskazały nam niedawno los, ale najpierw mamy sporo innej pracy do wykonania. Obserwować przecież trzeba nie tyle trzy zespoły z naszej ścieżki barażowej, ale cztery - bo najważniejsi są nasi zawodnicy.

Ma pan jakieś życzenie co do ewentualnego rywala w finale baraży? Szwedzi czy Ukraińcy byłiby „wygodniejszym” przeciwnikiem?

- Zaskoczę być może tą odpowiedzią: nie wiem! Naprawdę nie wiem, bo do tej

Dziś żaden trener - łącznie ze mną - nie wie w stu procentach, jak za te ponad trzy miesiące będzie wyglądać jego drużyna!

pory nie obserwowałem szczegółowo tych drużyn. Wiem, że Szwedom - mówiąc ogólnie - nie bardzo się w minionych eliminacjach wiodło, trenera po nich zmienili. Zabieramy się teraz za szczegółową analizę każdego z tych trzech zespołów. Przy czym powiem wprost: dziś żaden trener - łącznie ze mną - nie wie w stu procentach, jak za te ponad trzy miesiące będzie wyglądać jego drużyna! W piłce to naprawdę długi czas, wszystko się może zdarzyć. Kontuzje, słabsza forma... Wystarczy, że takie historie dotkną 3-4 zawodników i już można mówić o dużych, nawet ogromnych zmianach w składzie, w grze.

Pytanie wzięło się stąd, że Szwedzi mają w składzie dwóch zawodników, którzy minionego lata kosztowali kluby angielskie 200 mln euro - to Alexander Isak i Victor Gyökeres...

- Tak, oczywiście, ale nawet z nimi w składzie Szwecja zdobyła tylko dwa punkty w eliminacjach.

Kiedyś jednak zaczną grać na miarę tych sum.

- Ja też tak myślę! Wszyscy wiedzą, że potencjał tych zawodników i tej drużyny jest dużo większy, stać ich na o wiele lepszą grę i wyniki. Nowy trener (Graham Potter - dop. red.) miał ledwie jedno zgrupowanie z kadrą, poprowadził ją w dwóch meczach. Zebrał z nich materiał do analiz, będzie mieć swoje przemyślenia. I... ledwie trzy dni - jak każdy z selekcjonerów zespołów grających w barażach - na wspólną pracę przed meczem półfinałowym.

We wrześniu wystarczy panu trzy dni, by poukładać nowych podopiecznych tak, że zdobędzie punkt w Rotterdamie.

- Teraz sytuacja jest inna. O punkt - czyli o remis - nie ma co grać; i tak musi zostać wyłoniony zwycięzca, a rzutów karnych chyba nie chce nikt... Więc każdy z selekcjonerów raczej postawi wszystko na jedną kartę. Oczywiście nie musi to być pójsie „na hurra”, ale świadomość, że mecz musi się

rozstrzygnąć, na pewno będzie mieć wpływ na taktykę, sposób gry, ustawienie.

Najpierw zagramy z Albanią. Niewygodny rywal...

- Na pewno nie jest to łatwy rywal. Wygrał przecież „polską” grupę w eliminacjach Euro 2024. Czuje swoją wartość, siłę.

Gdyby wszystko poszło zgodnie z planem i barażowymi „koszykami”, drugi mecz zagramy z Ukrainą. I to niemal u pana „w domu”. Jak pan - mówiąc przekornie - sobie to załatwił?

- Mówi pan o Walencji, gdzie chcą grać baraż Ukraińcy? Może bardziej u córki, która tam mieszka, niż u mnie. Od



Julian Nagelsmann zaskoczył selekcjonera B

ann jest wysoki!

razu powiedziała: „Musicie wygrać z Albanią, czekam na was” (śmiech).

Wybiegliśmy mocno w przód, ale i terazniejszość niektórych reprezentantów każe się o nich niepokoić. Nicola Zalewski nagle sporo stracił w Atalancie, choć wydawało się, że „złapał Pana Boga za nogi”, przenosząc się do Bergamo. Myśli pan o tych „czarnych scenariuszach”?

- Zawsze trzeba mieć jakiś plan B, plan C. Nawet gdyby Nicola mógł grać przeciwko Albanii – a nie może za kartki – to w tym momencie bym się tym nie przejmował. Teraz nie gra Zalewski, ale za to więcej minut dostaje od trenera „Zielek”. Nie wiemy, jak potoczą się losy Sebastiana Szymańskiego. Nie za wiele gra, mówi się, że może zimą zmienić klub... Ale to wszystko są rzeczy, na które nie mamy wpływu, możemy tylko obserwować i patrzeć, co się będzie działo z potencjalnymi kadrowiczami. Bo co mi dzisiaj z tego, że ktoś jest kontuzjowany, w słabszej formie, a ktoś inny – w świetnej? Jak powiedziałem – do spotkań barażowych mamy jeszcze ponad trzy miesiące. Dyspozycją kadrowiczów i minutami na boisku będę się martwić,

Zgodzi się pan z tezą, że wartością pańskiej trzymiesięcznej pracy – poza zapewnieniem sobie miejsca w barażach – jest powrót dobrej atmosfery do wokół reprezentacji?

- Też mi się tak wydaje, że widać dziś zespół, widać team na boisku. Jeden za drugiego chętnie powalczy, chętnie włoży nogę, chętnie wróci pod własne pole karne. To właśnie sprawiło, że gra w miarę dobrze wyglądała i wyniki były pozytywne. Dobra atmosfera w grupie zawsze pomaga w jej scalaniu.

Półtora tygodnia temu w Lidze Konferencji bramkę dla Jagiellonii strzelił Hiszpan Jesus Imaz, dla Lecha – Szwed Mikael Ishak, dla Legii – Duńczyk Miłeta Rajović, a dla Rakowa – Norweg Jonatan Brunes. Jest jakiś sens, by selekcjoner naszej reprezentacji apelował do trenerów klubowych o dawanie więcej szans Polakom?

- Nie. Byłem trenerem przede wszystkim klubowym i wiem jak to od tej strony wygląda. Jeśli szkoleniowiec ma w zespole polskiego napastnika, który gra dobrze,

strzela w miarę regularnie bramki, to będzie mu szansę dawał. Mamy tej jesieni przykłady Sebastiana Bergiera czy Łukasza Sekulskiego, może jeszcze paru innych, ale wiemy doskonale, że mamy w polskiej piłce na tej pozycji braki. Również, niestety, jeśli chodzi o przyszłość. Na dziś w jakiś sposób można sobie radzić tymi, którzy stanowią ostoję reprezentacji, ale jeśli spojrzymy na to, co po nich, to... nie za bardzo widać młodzież gotową do przejęcia schedy. Wyjeżdża jeden czy drugi na Zachód i zaczyna grać dobrze w dobrym klubie? Będzie „za chwilę” gotowy na pierwszą reprezentację? No nie, tak też się, niestety, nie dzieje.

Na listopadowe mecze powołał pan Filipa Róžę i dał mu szansę debiutu. Ma pan w selekcyjnym kajecie kolejne nieoczywiste – przynajmniej dla kibiców – nazwiska?



Robbie Williams i Nicole Scherzinger zadbał o „popową” stronę oprawy losowania grup przyszłorocznego mundialu

Akurat nie chęć usatysfakcjonowania wszystkich powinna decydować o pańskich wyborach, ale interes kadry...

- Oczywiście. Ten chłopak dobrze gra, jest blisko reprezentacji, ale jeszcze musiałoby się wydobyć kilka rzeczy do ewentualnego powołania.

I jeszcze prośba o kilka wrażeń z pobytu w USA, na losowaniu grup mundialowych...

- Samo losowanie było tylko dodatkiem do wielkiego show w amerykańskim stylu. Cóż z tego, że każdy z nas dostał arkusz z możliwością wpisywania kolejnych drużyn, skoro i tak te wszystkie zasady – ten nie może zagrać z tamtym, a powinien z innym – powodowały, że chyba nikt samodzielnie tych tabel nie wypełniał, na zasadzie: „Po co, skoro i tak za chwilę przeniosą zespół do innej grupy”. Natomiast – wracając do owego show – wszystkie



Zwycięzcę „polskiej” ścieżki barażowej przydzielił do grupy F legendarny hokeista, Wayne Gretzky.

go słucha. Pierwszy raz miałem okazję uczestniczyć w wydarzeniu takiej rangi, więc wrażenie robi też nagromadzenie wielkich postaci z różnych dziedzin życia. Gwiazdy piłki na takiej imprezie to oczywiście normalna rzecz; ale nawet jeśli ktoś

a z iloma przywitać się „na misia”?

- Byli tacy, owszem, choć głównie tacy, przeciwko którym grałem, a nie koledzy z jednej szatni. Pogadałem z Ronaldem Koemanem, no bo przecież już dwa razy ostatnio rywalizowali-

Nie za bardzo widać młodzież gotową do przejęcia schedy. Wyjeżdża jeden czy drugi na Zachód i zaczyna grać dobrze w dobrym klubie? Będzie „za chwilę” gotowy na pierwszą reprezentację? No nie, tak też się, niestety, nie dzieje.

Dyspozycją kadrowiczów i minutami na boisku będę się martwić, gdy zostaną do barażu trzy tygodnie. Oby tylko przez ten czas zdrowi byli.



biało-czerwonych nie tylko szerokim uśmiechem, ale też... centymetrami.

- Sam musiałbym się zastanowić, czy takie nazwiska, które mogłyby kibiców zaskoczyć, rzeczywiście mam... Przede wszystkim dlatego, że do barażu jest jednocześnie długi, ale i krótki czas. Krótki w tym sensie, że trudno w takim okresie błysnąć na tyle intensywnie i skutecznie, by nas – myślę o sztabie szkoleniowym – olśnić. Byśmy pomyśleli: „Tak, musi być z nami, bierzemy go”. Być może tak się stanie w jakimś przypadku. Wiadomo – z Albanią nie może grać Zalewski i jeśli do tego dojdzie jakaś – odpukać – kontuzja, może w końcu usatysfakcjonujemy wszystkich i powołamy na przykład Pietuszelewskiego?

Po losowaniu mieliśmy spotkanie wszystkich trenerów obecnych na ceremonii. I wiecie co? Zawsze mi się wydawało, że Julian Nagelsmann jest o wiele niższy. A to wysoki gość!

te wielkie gwiazdy sportu i estrady robiły wrażenie.

Andrea Bocelli, Robbie Williams, a może Village People? Który artysta najbardziej zelektryzował Jana Urbana?

- Na żywo wszystko jest fajne, przyjemnie się te-

się nie za bardzo interesuje się hokejem czy koszykówką, towarzystwo Wayne'a Gretzky'ego albo Shaquille'a O'Neala to po prostu coś niesamowitego!

Ilu ludziom – dobrym znajomym ze świata futbolu – miał pan okazję uściskać dłoń,

śmy. Obok mnie siedział Lionel Scaloni, więc mogłem mu – choć z opóźnieniem – pogratulować mistrzostwa świata. Przywitaliśmy się serdecznie z Javierem Aguirre, trenerem reprezentacji Meksyku, bo znamy się jeszcze z Osasuny. Uścisnąłem rękę Mauricio Pochettino, selekcjonerowi Amerykanów. Zresztą po losowaniu mieliśmy spotkanie wszystkich trenerów obecnych na ceremonii. I wiecie co? Zawsze mi się wydawało, że Julian Nagelsmann jest o wiele niższy, a to wysoki gość, nie mówiąc już o Thomasie Tuchelu (śmiech).

Rozmawiali Zbigniew Cieńciała i Dariusz Leśnikowski

W Rakowie wierzę, że Łukasz Tomczyk będzie trenerem na lata.

Idzie nowe w Rakowie

Choć było to przesądzone od jakiegoś czasu, dopiero w poniedziałek Raków oficjalnie przedstawił w roli szkoleniowca Łukasza Tomczyka. - Był naturalnym kandydatem - nie miał wątpliwości właściciel klubu, Michał Świerczewski.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Takiego obłędu kameralna sama konferencyjna budynku klubowego przy Limanowskiego nie przeżywała od dawna. Co najmniej od lata 2024, gdy wielki powrót do klubu ogłaszał Marek Papszun. Bez względu na sposób pożegnania, w Częstochowie na zawsze będzie miał status legendy. Pomiędzy kwietniem 2016 a grudniem 2025 osiągnął bowiem z Rakowem niewyobrażalne wręcz wcześniej sukcesy - mistrzostwo (2023), trzy wicemistrzostwa (2021, 2022, 2025), dwa Puchary Polski (2021, 2022), tyle samo Superpucharów czy awans do fazy ligowej Ligi Konferencji. - Marku, chciałbym ci podziękować zarówno w swoim, pracowników, zarządu, jak i kibiców imieniu za te

dwa okresy. Napisaliśmy wspólnie historię, przechodząc od marzeń do celów - od tych słów właściciel Rakowa, Michał Świerczewski rozpoczął poniedziałkową konferencję.

Era Tomczyka

To jednak już przeszłość. Trzeciego powrotu raczej nie należy się spodziewać. Oczywiście, że jest on możliwy, ale będziemy robić wszystko, aby nowy trener tę możliwość skutecznie blokował. Nie palimy jednak mostów, nie ma sensu się spierać. Wierzę, że nie będzie takiej konieczności, a nowy trener będzie na lata - powiedział Świerczewski. Od 22 grudnia w Rakowie formalnie bowiem zaczęła się era Łukasza Tomczyka. Obecna umowa obowiązywać będzie przez półtora roku, ale z opcją przedłużenia o kolejne trzy.

Kiedy okazało się, że Marek Papszun jest bardzo zdeteminowany, aby jak najszybciej przenieść się do Legii, w Rakowie byli zdecydowani na trenera, który w przeszłości pracował już w klubowej akademii, miał również wcześniej propozycję zostania asystentem Papszuna. Inny scenariusz praktycznie w ogóle nie był brany pod uwagę. - Dla nas priorytetem było to, aby na kolejny sezon pozostał Marek Papszun, aby była zachowana kontynuacja. Jeśli jednak miałby nie zostać, nie chcielibyśmy stawiać na żadnego z doświadczonych trenerów, tylko na świeżość, coś nowego. Łukasz był naturalnym kandydatem - bez cienia wątpliwości mówił właściciel Rakowa.

Co przede wszystkim zdecydowało o wyborze tre-

nera? - Kontynuacja czy ewolucja tego, co już zostało zbudowane. Czerpanie pod kątem wzorców z Papszuna, ale i z europejskiej piłki. Bardzo istotnym elementem był również fakt, że to człowiek stąd, który ma za sobą historię w życiu, jak przełamywać trudności dookoła. Idealnie pasuje do klubu, który ciągle musi mierzyć się z przeciwnościami - tłumaczył Świerczewski.

Cel w przyszłym sezonie

Jaki cel został postawiony przed 37-letnim szkoleniowcem? - Koncentrować będziemy się na każdym najbliższym meczu. Zobaczymy, co życie przyniesie, ale jednak zmierzamy trochę w nieznaną, musimy poznać swoje możliwo-

ści. Jestem zwolennikiem wyznaczania celów, ale na takie stricte sportowe przyjdzie czas w przyszłym sezonie. Wyniki zawsze są na pierwszym miejscu, chcemy, aby były tu osoby z mentalnością zwycięzców. Styl też jest ważny, chciałbym, żebyśmy grali trochę bardziej ofensywną piłkę, tutaj pewnie jest trochę do poprawienia. Pożądane byłoby też większe stawianie na młodych graczy, a trener ma doświadczenie z pracy z takimi zawodnikami - odpowiadał właściciel Rakowa.

„Nie będą szaleć”

Jakie pierwsze trzy zadania planuje Łukasz Tomczyk w roli trenera? - Obejrzą ostatnie dwa mecze z kamerą taktyczną, będę kompletował sztab oraz planował pracę na obozie - odpowiadał krótko nowy trener Rakowa. Obecnie piłkarze mają zasłużone wolne, do zajęć

powrócą tuż po Nowym Roku, a 7 stycznia udadzą się do Turcji na obóz, gdzie planują rozegrać pięć meczów kontrolnych, kolejno z: Red Bull Salzburg (10.01), Łudogorcem Razgrad (14.01), Partizanem Belgrad (18.01), Vojvodiną Nowy Sad oraz Bačką Topola (oba 23.01). Właściciel Rakowa ostudził nieco zapędy tych, którzy spodziewali się bardzo poważnych wzmocnień w przerwie zimowej. - Nie będziemy podchodzić do tego w ten sposób, aby wszystkim udowodnić coś na siłę, ponad nasze możliwości. Nie będziemy szaleć, chcemy zrationalizować wydatki, bo za dużo pieniędzy ostatnio przepaliliśmy. Można osiągać sukcesy niższym kosztem, bo pokazuje Jagiellonia. Jesteśmy klubem ze średniej wielkości miasta, z imitacją stadionu, bez możliwości zarabiania na dniu meczowym - stwierdził Michał Świerczewski.

Mariusz Rajek

Czułem, że potrzebuję przebić sufit

Rozmowa z **Łukaszem Tomczykiem**, nowym trenerem Rakowa Częstochowa

Punkt straty do lidera w ekstraklasie, 1/8 finału Ligi Konferencji, szansa na Puchar Polski - pozycja wyjściowa Rakowa jest wprost doskonała. Można powiedzieć, że trener Tomczyk przychodzi „na gotowe”?

- Czy „na gotowe”? Pod kątem wynikowym na pewno tak, chociaż są to nieco inne okoliczności niż choćby w momencie, gdy Raków przejmował Dawid Szwarga. Okoliczności, miejsce w tabeli, etap rozwoju na jakim jest zespół, poziom ligi, która zrobiła bardzo duży postęp - wszystko to jest w innym miejscu niż jeszcze kilkanaście miesięcy temu. Każdy mecz wiosną będzie bardzo ważny i może okazać się decydujący.

Michał Świerczewski powiedział, że to były

bardzo łatwe negocjacje. Faktycznie tak było? Nie miał pan żadnych wątpliwości przed zostawieniem Polonii Bytom na rzecz większego projektu?

- Oczywiście, że zawahanie było. Przed wszystkim pod kątem zawodników oraz ludzi, z którymi współpracowałem, bo człowiek bierze za nich odpowiedzialność. Część ludzi ze mną współpracowała od momentu bycia asystentem, jak Paweł Oleksy czy Wojtek Mróz. Podejmując taką decyzję musisz myśleć, co się z nimi stanie, czy będą mieli pracę, gdy przyjdzie nowy trener? To są ludzie, którzy zrobili dużo dobrego. Również zawodnicy są ważni, przykładowo z Tomkiem Gajdą mam bardzo dobrą relację. On się rozwinął w Polsce, ja również się rozwinąłem przy nim.

W głębi duszy jednak od początku wiedziałem, że przychodzi taki moment, że zwyczajnie „musisz”, jeśli chcesz w sporcie robić kolejne kroki. Jeśli mam być szczerzy, czułem, że potrzebuję przebić swój sufit i iść dalej. Trudno było z tym wygrać.

A Raków ma swój sufit? Patrząc na dokonania ostatnich lat wydaje się, że nie...

- Nie ma. To jest właśnie siłą tego klubu. Nikt tu nie patrzy przez taki pryzmat, że czegoś się nie da. Oczywiście, że są różne problemy, z którymi trzeba się gimnastykować, wspominał o tym nawet podczas konferencji prasowej Michał Świerczewski. Z pewnymi rzeczami w innym miejscu byłoby chyba łatwiej. Stadion i kilka innych rzeczy bardzo mocno

by się przydało, bo wpływ choćby z dnia meczowego jest w Rakowie prawie żaden. Jeśli jesteś w sporcie, musisz podjąć rywalizację i przekonywać zawodników, że sufit nie istnieje.

Pierwsza emocja związana z funkcją objęcia pierwszego trenera w Rakowie to?

- Czyste wzruszenie związane z zatoczeniem pewnego koła. Ta myśl, że zapracowałeś sobie na to, a kiedyś nie byłeś brany pod uwagę jako trzeci asystent w rezerwach, które grały w IV lidze. Czasami sami siebie nie doceniamy. Może, gdy kurz opadnie, siądę sobie w domu za 10 lat i spojrzę na tę drogę, to docenię to jeszcze bardziej. Ostatnio ktoś mi powiedział, że to materiał na książkę. Jak przeanalizowałem na spokojnie, doszedłem do wniosku, że

faktycznie jest w tym coś nieoczywistego. Patrząc pod takim kątem, to jest właśnie wzruszenie.

Raków jakiś czas temu nawiązał szerszą współpracę ze Skrą. Pan bliżej był związany z Victorią. Jak te relacje z mniejszymi klubami z miasta będą teraz wyglądać?

- Współpraca ze Skrą to bardzo dobry pomysł, wiele klubów za granicą tak postępuje, choćby Red Bull Salzburg współpracuje z klubem drugiego poziomu o zupełnie innej nazwie. Szkoda, że Skra nie gra trochę wyżej, ale trzecia liga to też całkiem niezły poligon na pierwszy moment w seniorskiej piłce. Co do Victorii, to z nią też jest pewna współpraca i to jest bardzo dobry kierunek. Tak to funkcjonuje na Zachodzie. Tak jak mówiłem ostatnio w in-

nym wywiadzie: dorośli facyci osiągają sukcesy, gdy ze sobą współpracują.

Widzi pan w Polonii piłkarza, którego już teraz dałoby się zaadaptować do Rakowa?

- Na pewno Oliwier Kwiatkowski, Axel Holewiński... Matej Matić ma też pewne predyspozycje ku temu, Jakub Szymański podobnie. Część zawodników Polonii, po przejściu procesu w Rakowie, w moim odczuciu dałaby radę i doszłifowała do tego poziomu, myślę tu choćby o Tomku Gajdzie. Wiadomo jednak też, że w piłce jest coś takiego jak właściwy czas i miejsce. Nie stawiam jednak nikomu sufitu, wymienieni na początku według mnie daby radę od razu, bo mają odpowiednią pewność siebie.

Rozmawiał Mariusz Rajek

Rollercoaster po radomsku

Kibice Radomiaka mieli jesienią huśtawkę nastrojów.

Sciągnięcie w trakcie sezonu znanego z kontrowersyjnych zachowań trenera Goncalo Feio było - patrząc jedynie na aspekty sportowe - było dobrym ruchem - zwłaszcza, gdy ma się w kadrze dziesięciu graczy mówiących po portugalsku z pięciu krajów i trzech kontynentów (Portugalia, Brazylia, Angola, Wyspy Zielonego Przylądka, Gwinea-Bissau). Lepiej więc aby szkoleniowiec też mówił tym językiem, bo lepiej do nich trafi, to oczywiste. Mają ci piłkarze większy lub mniejszy wkład w grę i wyniki zespołu, ale bez kilku trudno wyobrazić sobie Radomiaka. Choćby Angolczyk Capita Capemba, którego decyzję o pozostaniu w klubie fani przyjęli z radością i ulgą. Maurides to dla wielu wręcz najlepiej obecnie grający głową piłkarz w polskiej ekstraklasie.

A za trenerem Feio przemawia kilka statystyk: za jego kadencji, która trwała przeciw zaledwie pięć kolejek, Radomiak uzyskał 38 procent wszystkich zdobytych w tym sezonie punktów.

Weźmy też pod lupę bilans bramkowy, mniej ważny, ale wiele mówiący. Jeszcze niedawno był znacząco ujemny. Teraz Radomiak jest pięć bramek do przodu. W efekcie na koniec roku jest... drugim najsukuteczniejszym - po Lechii Gdańsk - klubem polskiej ekstraklasy! Lider z Płocka wbił o 14 goli mniej! Feio pokazał więc, że rozumie polską ekstraklasę, ma w niej niezbędne rozeznanie.

Inny znak czasów jest taki, że kolejnych graczy drużyna z Radomia wypożyczała z... FC Porto (Romario Baro) i Manchesteru City (Josh Wilson-Esbrand). A polski wkład zawodniczy? Najbardziej można chwalić chyba boczno obrońcę Jana Grzesika - potrzebnego z tyłu, widocznego z przodu. Wszechstronnego, bo potrafiącego się wyróżnić zarówno na lewej, jak i prawej stronie. Na tyle, że niektórzy przebiegali nawet, że Jan Urban mógłby spróbować go w reprezentacji Polski. W środku pola błyskotliwymi zagraniami potrafił się wyróżnić Rafał Wolski; ten piłkarz potrafił



Kibice Radomiaka wierzą w jego potęgę.

wręcz zachwycić pojedynczym zagranieniem. Nieźle na bramce spisywał się Filip Majchrowicz, który wrócił z Górnika Zabrze. Dobrze bronił strzały z dystansu, na pewno jednak musi poprawiać nad grą na przedpolu, czasem w tym elemencie gry wyglądał, jakby się z choinki urwał.

Przestępstwo na tle seksualnym?

Były też momenty trudne, wręcz zawstydzające.

Choćby sprawa urodzonego w Gwinei Ibrahimi Camary. Po kilku miesiącach w zespole wybuchł skandal z jego udziałem. W poniedziałek 1 grudnia specjalny komunikat wydał Radomiak, w którym poinformował, że Camara został zawieszony w prawach zawodnika - "w związku z pojawieniem się informacji wymagających wyjaśnienia przez właściwe organy. Nasz klub stanowczo potępia wszelkie zachowania naruszające obowiązujące prawo.

Jednocześnie, do momentu zakończenia postępowania klub nie będzie komentował szczegółów ani odnosił się do spekulacji medialnych" - czytamy. Camara miał zostać zatrzymany i jest podejrzany o przestępstwo na tle seksualnym. Piłkarz zagrał w tym sezonie w 13 meczach PKO BP Ekstraklasy i zaliczył w nich jedną asystę. Czy jeszcze w niej zagra? Jeśli nie, jego buty najpewniej przejmie Michał Kaput.

(pac)

7. RADOMIAK RADOM



STRZELCY (35): 6 - Grzesik, Maurides, 5 - Capita, 4 - Balde, 3 - Alves, 2 - Outtara, Tapsoba, 1 - Blasco, Depu, Dieguez, Kingue, Baro, Wolski oraz samobójcza (Rocha z Zagłębia)

ZŁOTE BUTY: (10. drużynowo - 1133 pkt): Grzesik 105, Majchrowicz 95, Wolski 89, Maurides 80, Capita 78, Kingue 74, Ouattara 71, Dieguez 62, Lopes 60, Alves 56, Camara 47, Balde 46, Tapsoba 46, Kaput 43, Blasco 36, Baro 35, Pedro 35, Donis 22, Jordao 22, Cichocki 16, Depu 10, Wilson-Esbrand 5, Golubic-kas, Leandro.

8. LECH POZNAŃ



STRZELCY (29): 10 - Ishak, 4 - Palma, 3 - Bengtsson, 2 - Fiabema, Joel Pereira, Rodríguez, 1 - Thordarson, Agnero, Ghoulizadeh, Jagietto, Skrzypczak; samob. - Weirauch (Lechia).

ZŁOTE BUTY (1092 punkty, co dało 16. miejsce drużynowo): Mrozek 87, Ishak 86, Pereira 81, Jagietto 80, Palma 76, Bengtsson 69, Kozubal 69, Skrzypczak 64, Milić 62, Gurgul 60, Rodriguez 46, Ismaheel 45, Ouma 44, Moutinho 34, Thordarson 27, Douglas 26, Lisman 26, Mońka 21, Ghoulizadeh 19, Fiabema 17, Gumny 12, Szymczak 11, Jakóbczyk.

Fatalne konsekwencje nietrzymania ciśnienia

Trzy czerwone kartki - najwięcej w całej stawce - nabierali mistrzowie Polski jesienią w ekstraklasie. Koszty punktowe okazały się spore.

Gdyby spojrzeć wyłącznie na lokatę w tabeli, ósme miejsce obrońcy mistrzowskiego tytułu wydaje się wynikiem mało satysfakcjonującym, by nie rzec - koszmarnym. Spłaszczona w niespotykany wcześniej sposób tabela, ale także fakt, że Kolejorz ma do rozegrania zaległe spotkanie z Piastem, nakazuje jednak spojrzeć na 26-punktowy dorobek z nieco innej strony. Ewentualna wygrana przy „odrabianiu zaległości” od razu wrzuci poznaniaków w ścisłą czołówkę ligowej klasyfikacji. Nie zmienia to jednak faktu czysto statystycznego, że ledwie sześć zwycięstw (1/3 wszystkich gier) i aż osiem remisów (niemal połowa spotkań) to osiągnięcia dalece odstające od tych z paru ostatnich lat. Rok temu po 17 meczach Lech miał aż 12 „oczek” więcej, notując co prawda tyle samo porażek (3), ale też dwukrotnie więcej (12) zwycięstw! Z drugiej strony - piłkarze nie mieli wówczas na głowie równoległego z występami ligowymi maratonu pucharowego, bo się do rozgrywek europejskich nie zakwalifikowali.

Warto też pamiętać, że przy Bułgarskiej przez niemal całą jesień szalał w szatni „wirus” o nazwie „kontuzja”. To za jego przyczyną Daniel Hakans i Patrik Wallemark całą rundę (a Radosław Murawski - wręcz cały rok) spędzili na lekarskich kozetkach i w salach fizjoterapeutycznych, a Ali Ghoulizadeh - po urazie przywoźdźciela i związanym z nim zabiegiem chirurgicznym w połowie sierpnia - do kopania piłki wrócił po ponad kwartale nieobecności w składzie. Na dodatek - trochę zniechęca - Lech stracił też Afonso Sousa: trudno się było oprzeć transferowej ofercie tureckiego średniaka, skoro sam zawodnik zapałał miłością do klubu znad Morza Czarnego.

Przyznać trzeba, że zastępstwa dla kontuzjowanych wyszły całkiem nieźle. Przywołajmy nazwiska Leo Bengtssona, Pablo Rodriguez, Taofeeka Ismaheela, a przede wszystkim - Luisa Palmy, by ową tezę zobrazować. Z drugiej strony - nie było to wybitne okienko transferowe Lecha, biorąc pod uwagę zjazd formy

doskonale znanych w polskiej lidze Joao Moutinho czy Mateusza Skrzypczaka. Robert Gumny dyspozycji sprzed wyjazdu do Bundesligi wciąż szuka, a Timothy'ego Oumę zapamiętaliśmy nie z boiskowych wyczynów, a... spóźnionego powrotu do Poznania ze zgrupowania kadry Kenii.

Aha, i jeszcze czerwone kartki w meczu z Arką. Trzymanie emocji na wodzy było piętą achillesową lechitów. Tylko Piast „złapał” też trzy czerwone kartki, jak Lech. Co gorsza, każda z nich kosztowała poznaniaków wiele. Ouma schodził z murawy przy prowadzeniu swej drużyny 1:0, ostatecznie przegrała ona z Arką 1:3. W Częstochowie - po „czerwieni” dla Palmy - Lech roztrwonął prowadzenie 2:0 (skończyło się 2:2). Również z Cracovią zremisował w takim wymiarze, choć w momencie straty Rodriguez przewodził 1:0. Gdyby doliczyć Kolejorzowi punkty za wyniki w momencie karania jego piłkarzy czerwoną kartką, obrońcy tytułu byłiby bezapelacyjnym liderem!

Dariusz Leśnikowski



Takich trzech, jak ich dwóch, to nie ma ani jednego - Mikael Ishak (22 gole we wszystkich rozgrywkach) i Luis Palma to dwaj liderzy Lecha.

Fot. Paweł Jasik/PraesFocus

13. Odra
Opole

Strzelcy bramek (19): 5

– Purzycki, 3 – Kendzia, Przybytko, 2 – Przikryl, 1 – Kobusiński, Lucas Ramos, Mida, Muratović, Pochciot, Spychała.

PLUSY

Z TRÓJKI - JEDYNKA

■ Najlepszym zawodnikiem Odry był w rundzie jesiennej Mateusz Abramowicz. Co prawda 33-latek bramkarz zajął miejsce między słupkami dopiero w 8. kolejce, bo najpierw trener Jarosław Skrobacz postawił na Artura Halucha, a następnie na młodzieżowca Adama Wójcika, ale to właśnie „ten trzeci” okazał się numerem jeden. Obronił dwa rzuty karne – Mateusza Szwocha w ostatnich sekundach meczu 14. kolejki z Ruchem oraz Daniela Stanclika tuż przed przerwą w spotkaniu 19. kolejki z Miedzią. Był też kilkakrotnie wybierany przez komentatorów do jedenastki kolejki. Udowodnił, że doświadczenie na tej pozycji jest niezwykle ważne.

MINUSY

■ Najgorszy dorobek strzelecki w lidze to największy minus zespołu, który ma w swoich szeregach napastników z dorobkiem. Wystarczy, że wymienimy Kacpra Przybytkę – króla strzelców Ligi Mistrzów CONCACAF, snajpera Major League Soccer w USA, Super League w Szwajcarii i uczestnika europejskich pucharów. Obok niego – dwaj reprezentanci swych krajów, Edvin Muratović grał jesienią w reprezentacji Luksemburga, a Joshua Perez walczył z Salwadorem o awans na mistrzostwa świata. Nie przeżył to jednak

W strefie niebytu

Rozczarowanie, niedosyt, niespełnienie, rozgoryczenie, żal i przykra niespodzianka – oto uczucia towarzyszące jesienią kibicom Odry.

Podsumowując rundę jesienną w wykonaniu podopiecznych trener Jarosław Skrobacz rozpoczął od tego, że latem w zespole nastąpiło dużo zmian. Podkreślił, że pojawili się nowi zawodnicy, którzy potrzebowali czasu na stworzenie drużyny, na poznanie się i zrozumienie poza boiskiem, ale przede wszystkim na murawie. Ba, transfery dokonywane były jeszcze w trakcie rundy, bo Kacper Przybytko dołączył do zespołu 7 sierpnia, a liga ruszyła 17 lipca. Natomiast Cassio, choć kontrakt podpisał 2 lipca, długo musiał czekać na dopełnienie formalności i dopiero miesiąc później był do dyspozycji trenera.

Dlatego porażkę 0:3 na inaugurację sezonu można było wytłumaczyć brakiem zgrania, ale gdy od drugiej kolejki niebiesko-czerwoni zaczęli punktować, wygrywając z Miedzią i Pogonią Siedlce wydawało się, że

złapali właściwy rytm. Maszerowali w nim do 80 minut spotkania w Mielcu. To, co wydarzyło się w końcówce spotkania ze Stalą było sygnałem, że opolanie nie są drużyną na miarę oczekiwań swoich kibiców.

Grając z przewagą jednego zawodnika Odra, prowadząc 1:0, pozwoliła sobie na stratę 2 goli. Rozbici tą porażką podopieczni Jarosława Skrobacza 3 dni później na swoim boisku ulegli Zniczowi, dla którego były to pierwsze punkty zdobyte w sezonie.

Wprawdzie w następnych 7 ligowych potyczkach Odra nie doznała porażki, ale brak skuteczności dawał się już wtedy we znaki, bo aż 5-krotnie spotkania kończyły się remisami. Takie rezultaty, jak 2:2 z Wisłą w Krakowie, gdzie gospodarze dwukrotnie odrabiali stratę, czy 2:0 z Wierzą w Opolu, znowu jednak dały nadzieję sympatykom piłki nożnej z historycznej stolicy Górnego Śląska



Od przegranej w stolicy z Polonią zaczęła się fatalna passa Odry - z lewej Kacper Przybytko, który nie spełnił pokładanych w nim oczekiwań - w końcówce jesieni: trzy przegrane z rzędu.

na włączenie się do walki o miejsce w strefie barażowej.

Jeszcze po 14. kolejkach opolanie byli na 8. miejscu ze stratą 2 punktów do strefy barażowej, ale na finiszu tegorocznych zmagani ich licznik się zaciął. Porażki w 3 ostatnich spotkaniach sprawiły, że zespół ze stolicy polskiej piosenki znalazł się w gronie drużyn, które wiosną nie będą grały szlagierów. Z tego punktu widzenia najważniejszy był wynik

meczu 18. kolejki. Rewanż za głogowską inaugurację został w Opolu przegrany i wtedy można już było stwierdzić, że niebiesko-czerwoni są typowym średniakiem. Zimą spędzą, mając 8 punktów straty do zajmującej 6. pozycji Wierzę, więc patrzenie w górę nie będzie dominowało w czasie przygotowań do rundy wiosennej. Z drugiej strony - 9 „oczek” więcej od GKS-u Tychy, otwierającego strefę spadkową, stawia

Odrę w strefie komfortu i niebytu zarazem.

Dlatego w ocenie rundy jesiennej w wykonaniu Odry słychać słowa: rozczarowanie, niedosyt, niespełnienie, rozgoryczenie, żal czy przykra niespodzianka. Świadczy o tym, że potencjał opolan jest znacznie większy niż pokazuje to ich miejsce w tabeli, a więc wiosną można liczyć na więcej.

(jad)

Jest niedosyt

Latem pożegnał się pan z Odrą po 6 latach gry w jej barwach. Czy zupełnie rozstał się pan z piłką nożną?

- Myślałem sobie, że przejdę w stan całkowitego odpoczynku fizycznego i psychicznego, ale piłka okazała się

mocniejsza. Dlatego jako mieszkaniec podmiokowskiej miejscowości zacząłem trenować dzieciaki. W stowarzyszeniu Raki Gościń pomagam w szkoleniu chłopców z rocznika 2016-17, czyli przede wszystkim zabawa i radość. Spotykamy się dwa razy w tygodniu, ale chcemy dorzucić jeszcze jedno zajęcie. No i oczywiście jako kibic, oglądający mecze z trybun i w telewizji.

Ile razy w rundzie jesiennej widział pan Odrę z opolskich trybun?

- Ponad połowę jej domowych spotkań oglądałem na żywo, a resztę śledziłem na ekranie i jestem na bieżąco. Odra została w sercu. I muszę powiedzieć, że gdybym miał ocenić rundę jesienną w jej wykonaniu jednym słowem, powiedziałbym: „niedosyt”. Po falstarcie w Głogowie naprawdę fajnie się ją oglądało. Było widać, że opolanie są dobrze zorganizowani i ręka Łukasza Włodarka,

który do odejścia do Widzewa asystował Jarosławowi Skrobaczowi, była widoczna. Każdy z zawodników wiedział, co ma robić i gdzie ma być. Z niskiej obrony, gdy szli do pressingu to się paliło. Później jednak zaczęło się gubienie punktów, a trzy porażki na koniec rundy to było ogromne rozczarowanie. Parę oczek więcej, a one były w zasięgu drużyny, zupełnie zmieniłoby ocenę.

Który mecz Odry jesienią był najlepszy?

- Największe wrażenie zrobiła na mnie druga połowa z Ruchem. Byłem, widziałem, przeżywałem, bo to było widowisko i kibicowskie, i piłkarskie. Odra mogła zapewnić sobie zwycięstwo, ale ostatecznie Mateusz Abramowicz, broniąc rzut karny w ostatnich sekundach, uratował remis.

Na którym spotkaniu denerwował się pan najbardziej?

Rozmowa z **Mateuszem Kamińskim**, byłym kapitanem Odry

- Najbardziej frustrujący był mecz w Mielcu. Stał nie miała prawa tego meczu zremisować, bo wszystko było pod kontrolą Odry, ale gdy zaczęła grać z przewagą jednego zawodnika – według mnie – zmiany dokonane w składzie sprawiły, że wszystko się rozleciało. Ta porażka 1:2 bolała bardzo, także te gole traczone w ostatnich sekundach. Również mecz w Opolu z Chrobrym, bo to on zdecydował, że Odra odpadła od czołówek, był gorzki.

Kto z piłkarzy Odry może zaliczyć rundę jesienną do udanych?

- Słowa uznania należą się całej drużynie za grę defensywną. Mnie imponował Mateusz Spychała, bo to jest „żołnierz”, który – gdy jest zdrowy – walczy do upadłego i widać go zarówno z tyłu, bo nie przegrywa pojedynków, jak i z przodu, bo zalicza asysty. Zawsze jest solidny i poniżej poziomu nie schodzi, a te jego

łyzy po ostatnim tegorocznym gwizdku świadczyły też o tym, że jest szalenie ambitny. Myślę, że ta runda była dobra w jego wykonaniu, ale stać go na jeszcze więcej. Imponował też drugi Mateusz, czyli Abramowicz w bramce. Długo czekał na szansę, ale jak już wszedł między słupki, miejsca nie oddał i wiosną może być tak samo.

Kto pana najbardziej zawiódł?

- Kibice spodziewali się „armaty”. Będę jednak bronił Kacpra Przybytki, bo wiemy jakie ma warunki fizyczne i potrzebuje dogranych piłek, a miał ich za mało. Oczywiście, miał też kilka okazji, które powinien wykorzystać, ale czas pracuje dla niego. Jak przepracuje zimowy okres przygotowawczy z drużyną to „odpali”, bo Odra będzie wypracowywała więcej sytuacji, a Kacper będzie miał pole do popisu.

Rozmawiał Jerzy Dusik



nak na skuteczność w rozgrywkach ligowych, w których najlepszym strzelcem Odry okazał się defensywny pomocnik Adrian Purzycki, a za jego plecami jest stoper Filip Kędzia razem z Przybytką.

Croissanty z dżemem i ryba w kisielu

Choć oba kraje dzieli ledwie półtora tysiąca kilometrów, świąteczne zwyczaje w Polsce i Holandii mogą się bardzo różnić. Opowiedzieli nam o tym ci, którzy życie spędzają między tymi dwiema ojczyznami.

Tak się złożyło, że minionej jesieni – w kontekście polskiej „kopanej” – najczęściej mówiło się o Holandii. Dwa mecze zagraliśmy w kwalifikacjach do amerykańskich finałów mistrzostw świata (w tym ten debiutanci dla Jana Urbana w roli selekcjonera), a w grudniu przekorny los „wrzucił” Biało-czerwonych (o ile przebrną baraże) do grupy z Pomarańczowymi na wspomnianym mundialu. Na dodatek kilka dni temu Jagiellonia o przepustkę do fazy play off Ligi Konferencji grała z niderlandzkim AZ Alkmaar, więc o Holendrach kibice rozmawiali często. A skoro tak, nie damy fanom zapomnieć o nich także w okołoswiątecznej atmosferze. Tym bardziej, że przecież – za sprawą Euzebiusza

Smolarka czy też rodziny De Zeeuw – nie brak nam polsko-holenderskich tematów rodzinnych.

- Które tradycje świąteczne wolę bardziej? - powtarza nasze pytanie Jan de Zeeuw junior, syn byłego dyrektora polskiej reprezentacji. Przez wiele lat – za sprawą służbowych obowiązków ojca, mieszkał w naszym kraju; tu dorastał, a później także studiował i pracował. Tu też się... zakochał. - Moja narzeczona jest Polką, a syn na bardzo polskie imię: Antoś – uśmiecha się nasz rozmówca. Dziś mieszka z najbliższymi w Rotterdamie, gdzie m.in. wykłada na tamtejszym uniwersytecie. Ale wciąż jego polszczyzna jest nienaganna, a serducho – w połowie biało-czerwone. - Ale nie tylko z tych powodów święta obchodzimy w bardziej pol-

ski niż holenderski sposób – dodaje.

Słodkie bułeczki ze sklepu...

De Zeeuw junior podkreśla, że największa różnica dotyczy samego podejścia do świątecznych ceremonii. - Kiedy w żłobku u Antosia panie poprosiły o pomoc w organizacji świątecznego przyjęcia, moja narzeczona od razu zaproponowała: „Ja coś upiekę”. Tymczasem Holendrzy po prostu idą do sklepu i kupują jakąś kiełbasę lub słodkie bułeczki. Podobnie wyglądało podejście do świątecznego spotkania w grupie na mojej uczelni: obok polskich pierogów, były przyniesione przez moich holenderskich rodaków croissanty i dżem – opowiada.

...kontra domowy barszcz z uszkami

Te pierogi to oczywiście wpływ polskiej wigilijnej tradycji. Podobnie jak czerwony barszcz z uszkami. - Zamawiam go natychmiast wszędzie tam, gdzie go znajdę w karcie – zapewnia Jan de Zeeuw. Ale też zdradza, że spośród potraw podawanych w naszym kraju zdecydowanie nie podchodzi mu królujący na stole karp. - Mam wrażenie, że w przypadku

karpia panuje u was przerost formy nad treścią – śmieje się głośno. - Nigdy nie potrafiłem zrozumieć tego fenomenu. Kiedy byłem dzieckiem, a na stół wjeżdżał karp w galarecie, zawsze pytałem mamę, dlaczego podaje tę „rybę w kisielu”.

Fondue i grzane wino

Karp więc w jadłospisie Jana odpada. Zaznacza on za to, że na holenderskim świątecznym stole bardzo często pojawia się fondue. - Mięsne, ale przyrządzone z gotowych produktów, przygotowanych i zapakowanych wcześniej – opowiada.

- Tu nie ma kilku-kilkunastu tradycyjnych potraw na stole wigilijny, jak w Polsce. Każdy gotuje sobie, co chce. W Holandii królują dania mięsne: pieczony drób i inne rodzaje mięsa, a także ryby i owoce morza. Pije się wino lub grzane wino – kreśli obraz holenderskiego stołu Euzebiusz Smolarek.

Mikołaj przyływa statkiem

Różnice między Holandią a Polską nie dotyczą wyłącznie potraw, ale też tradycji wręczania prezentów. - U nas dzieci otrzymują je dwukrotnie. Po raz pierwszy w końcu



Najbardziej polski z Holendrów – Jan de Zeeuw junior i jego syn Antos podczas meczu Polska – Holandia na EURO 2024.

Fot. archiwum Jana de Zeeuwa

listopada, gdy – w myśl naszych zwyczajów – Mikołaj przyływa do nas statkiem z Hiszpanii. Dzieci zostawiają wtedy w bucie przy wejściu list do Mikołaja oraz... marchewkę dla konia, na którym on przyjeżdża. W zamian znajdują drobne upominki. Te duże wręczone są im 5 grudnia – tłumaczy Jan de Zeeuw.

5 grudnia jest ważną datą w holenderskich zwyczajach. - Tego dnia otwierane są jarmarki bożonarodzeniowe; rozpoczyna się strojenie domów świątecznymi lampkami i ozdobami. No i te prezenty... Najwięcej dostają ich dzieci, ale i dorosłym Sint-Nicolaas przynosi czasem jakieś drobiazgi do mieszkania, do kuchni, czy do ogrodu – mówi nam Euzebiusz Smolarek.

W Polsce – jak wiadomo – święty Mikołaj wpada dzień później, podróżując saniami zaprzęgniętymi w renifery. Zaś w wigilijny wieczór prezenty pojawiają się pod choinką, „przynieszone” - w zależności od regionu kraju – przez Gwiazdora, Gwiazdkę czy (na Śląsku) Dzieciątko.

Wspólną dla obu krajów tradycją jest Pasterka, czyli msza odprawiana o północy. - Rzecz w tym, że Holendrzy w większości deklarują się jako niewierzący, a do kościoła chodzi dużo mniej ludzi. Mniej jest też kościołów, a pasterki odprawiane są głównie w... polskich parafiach i świątyniach, których tu nie brak – dodaje Ebi.

**Zbigniew Cieñciała,
Dariusz Leśnikowski**



Euzebiusz Smolarek – najbardziej holenderski z Polaków.

Fot. Marcin Biliński / Press Focus



Wigilia po polsku.

Fot. PAP/Lukasz Gągułski

REGULAMIN PLEBISYTU PIŁKARZ ROKU 2025

1. Głosowanie w 59. plebiscybie Czytelników „Sportu” na Piłkarza roku odbywa się w terminie 3.12.2025 – 31.12.2025.

2. Głosy oddawać można poprzez aplikację „Sportu”, a także na stronie dzienniksport.com.pl po wcześniejszym nieodpłatnym zało-

gowaniu się do aplikacji lub na stronie.

3. Czytelnicy głosują na 10 spośród 20 kandydatów, wytypowanych wcześniej przez kolegium redakcyjne. Lista kandydatów zamieszczona jest w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl.

4. Głosowanie odbywa się poprzez uszeregowanie wybranych przez Czytelnika kandydatów na pozycjach od 1. do 10. Kandydaci otrzymują punkty w następujący sposób: 1 miejsce - 10 punktów, 2 m. - 9 pkt, 3 m. - 8 pkt, 4 m. - 7 pkt, 5 m. - 6 pkt, 6 m. - 5 pkt, 7 m. - 4 pkt, 8 m. - 3 pkt, 9 m. - 2 pkt, 10 m. - 1 pkt.

5. Punkty przyznane przez każdego głosującego, który opłacił dostęp do aplikacji „Sportu”, mnożone będą przez 10.

6. Każdego dnia (licząc od godz. 0.00 do 24.00) zalogowany użytkownik aplikacji „Sport” oraz zalogowany Czytelnik strony dzienniksport.

com.pl może oddać tylko jeden głos.

7. Oddając głos, Uczestnik akceptuje treść Regulaminu, zobowiązuje się do przestrzegania zawartych w nim zasad oraz wyraża zgodę na przetwarzanie swoich danych osobowych w zakresie niezbędnym do realizacji plebiscytu.

8. Ogłoszenie zwycięzcy plebiscytu nastąpi w aplikacji „Sportu” oraz na stronie dzienniksport.com.pl 5 stycznia 2026 roku.

9. Wśród uczestników, którzy wezmą udział w głosowaniu, rozlosowanych zostanie 10 półrocznych dostępów do aplikacji „Sport”.



Fot. Imago/PressFocus

Dwóch polskich stoperów w bundesligowym boju!

Polska walka o byt

Ci Biało-czerwoni, którzy są w Niemczech, grają regularnie – a ostatnio trzech z nich wybiegło na tej samej murawie.

NIEMCY

Kamil Grabara wpuścił 4 gole z Freiburgiem, a jego Wolfsburg przegrał, mimo że sam strzelił trzy. Jednakże golkeeper z Rudy Śląskiej... i tak był wyróżniającą się postacią Wilków, co po raz kolejny podkreśla, jak źle funkcjonuje ich defensywa. Kolonia Jakuba Kamińskiego jest w dołku, bo w ostatnich 6. kolejkach zdobyła ledwie 2 punkty. Ostatnio, w starciu z Unionem Berlin, „Kamyk” po raz pierwszy w tym sezonie nie zagrał 90 minut – zszedł w 86 min, a w doliczonym czasie... Kozły straciły jedyne goła. – Kuba Kamiński na razie zdecydowanie najlepszym piłkarzem Kolonii w tym meczu. Jedyne, który szuka niestandardowych rozwiązań i proponuje coś więcej niż granie wszerej – chwalił go na portalu X ekspert i komentator niemieckiego futsballu Tomasz Urban.

Dziś Polacy w Bundeslidze nie grają, niestety, w wiodących klubach. Najlepszym tego przykładem było niedzielne spotkanie między ostatnim w stawce Mainz a znajdującym się w strefie barażowej (trzecia lokata od dołu) St Pauli. W tej pierwszej drużynie kolejny raz zagrał 18-letni stoper Kacper Potulski, a w ekipie Piratów – po 90 minut zaliczyli, na prawym wahadle Arkadiusz Pyrka i na środku obrony Adam Dźwigała. Padł... bezbramkowy remis, a po obu stronach barykady zgodnie przyznawali, że takiego

właśnie meczu się spodziewali. Mierzyły się w końcu najsłabsze linie ofensywne w Bundeslidze... – Potulski z notą 3 za mecz z St. Pauli (według Kickera, gdzie 1 to klasa światowa, a 6 kompletna beznadzieja – przyp. red.). Jedna z lepszych not w zespole. W uzasadnieniu napisano, że znowu zagrał praktycznie bezbłędnie, a nawet próbował się podłączać do ataków. Od siebie podrzucę jeszcze liczby z oficjalnego portalu Bundesligi: 73% wygranych pojedynków i 85% celnych podań. Nie był to dla niego specjalnie trudny mecz, bo St Pauli skupiło się w zasadzie tylko na obronie, ale ze swoich obowiązków wywiązał się należycie – wyjaśnił Urban.

Postawa Potulskiego cieszy najbardziej, bo przed sezonem nikt nie spodziewał się jego występów w niemieckiej elicie. Ale pochwalić też warto duet z portowej dzielnicy Hamburga. Dźwigała bierze, co jest i gra, korzystając z absencji kolegów. Pyrka zaś uczciwie wywalczył miejsce w pierwszym składzie, wygrzyzając mocnego (w skali zespołu) Manolisa Salia-kasa. Były piłkarz Piasta daje radę w Bundeslidze, a to wszystko przecież po całej wiosnie spędzonej w gliwickim „klubie kokosa”. Z Mainz Pyrka po raz czwarty z rzędu zagrał od dechy do dechy (także w Monachium!).

Piotr Tubacki

POLAK BEZ TROFEUM

WŁOCHY

Łukasz Skorupski z tawki oglądał jak Bolonia przegrała 0:2 z Napoli w finale Supercuparu Włoch. Bohaterem został Brazylijczyk David Neres, który strzelił oba gole. Podopieczni trenera Antonio Conte zdominowali spotkanie i wygrali zastużenie. Dla włoskiego szkoleniowca to drugi sukces po objęciu zespołu (w tamtym sezonie wygrał Serie A). Z kolei Skorupski nie zdobył drugiego trofeum w tym roku. W maju wywalczył Puchar Włoch po pokonaniu Milanu.

(MC)

Finał Supercuparu Włoch

■ Napoli – Bolonia 2:0 (1:0)
1:0 – Neres (39), 2:0 – Neres (57)

Dni policzone?

Vinicius nie wzbudza już zaufania kibiców Realu Madryt. Mają go dość.

HISZPANIA

Piłkarze klubów Primera Division dostali wolne na święta i powrócą na boiska dopiero w pierwszy weekend stycznia. Następnie odbędzie się Superpuchar Hiszpanii w Arabii Saudyjskiej, w którym wezmą udział Barcelona, Real Madryt, Atletico Madryt i Athletic. Skoro więc jest trochę czasu do wznowienia rozgrywek, na Półwyspie Iberyjskim zastanawiają się, co kluby mogą poprawić zimą. A do poprawy jest sporo, szczególnie w szeregach Realu Madryt. Królewscy pod wodzą Xabiego Alonsa znajdują się na drugim miejscu w tabeli. Tracą cztery punkty do Barcelony. Co jednak najważniejsze, grają absolutnie nieprzekonująco. Od tygodni fani Los Blancos narzekają na to, jak Real radzi sobie na wszystkich frontach (w Pucharze Króla, LaLi-

dze i Lidze Mistrzów). Stołeczny zespół bronił jeszcze nie najgorsze wyniki, ale mimo wszystko cierpliwość środowiska Realu powoli się kończy.

Widać to było podczas sobotniego meczu z Sevillą. Real niby wygrał 2:0, ale z trybun nie raz słychać było gwizdy. Najmocniej słyszalne były one w momencie, gdy z murawy schodził Vinicius. W 83 minucie został zmieniony przez Gonzalo Garcíę. Szybko uciekł do szatni, dziękując za grę Xabiemu Alonso, po czym włączył aplikację Instagram, gdzie dodał zdjęcie z meczu, podpisując je wielokropkiem, a przy okazji zmieniając profilowe, na którym widoczny był w barwach Realu, na takie w koszulce reprezentacji Brazylii. Nie ulega wątpliwości, że reakcja kibiców na stadionie

Santiago Bernabeu zabolala Viniciusa, ale nie była ona bezpodstawną. 25-latek od wielu sezonów wzbudza ogromne kontrowersje swoimi zachowaniami na boisku. Prowokuje, obraża się, żywiołowo reaguje na wydarzenia boiskowe. Kibice zapamiętali, że gdy w bieżących rozgrywkach został zmieniony w meczu z Barceloną, bardzo wymownie nie zgadzał się z decyzją trenera, krzycząc w jego stronę. Z zewnątrz wydaje się, że psuje atmosferę w zespole.

Dlatego właśnie madrycki dziennik Marca przeprowadził ankietę, w której

wzięło udział ponad 100 tysięcy ludzi. W ankiecie kibice Realu byli bezwzględni dla Brazylijczyka. 86 procent respondentów uważa, że powinien zostać sprzedany. Pokrywa się to zresztą z odpowiedziami na pytanie, kto jest odpowiedzialny za problemy Realu. 61 procent ankietowanych uznało, że głównymi winnymi są piłkarze, a znacznie mniejsza część zwała winę na trenera lub zarząd. Sytuacja Viniciusa w klubie jest więc bardzo skomplikowana. Jest to o tyle ciekawe, że w sobotę pełnił funkcję kapitana. Co więcej, ledwie rok temu odebrał nagrodę FIFA The Best dla najlepszego zawodnika na świecie w 2024 roku.

Teraz jest wręcz wypychany przez kibiców z klubu, a nie pomaga mu także jego rodak Rodrygo, który wraca do formy i w ostatnich tygodniach prezentuje się coraz lepiej. W głosach sympatyków Realu pojawia się pytanie: „Po co nam Vinicius, skoro mamy Rodrygo, Kyliana Mbappe, Jude’a Bellinghama, Arde’a Guelera czy Franco Mastantuono?”. Wszyscy z nich są dobrymi graczami, a przy okazji wzbudzają mniej kontrowersji. Czy więc dni brazylijskiego gwiazdora są w Madrycie policzone?

Kacper Janoszka

■ Betis – Getafe 4:0 (1:0)
1:0 – Ruibal (16), 2:0 – Ruibal (49), 3:0 – Fornals (52), 4:0 – C. Hernandez (60)

1. Barcelona	18	46	51:20
2. Real M.	18	42	36:16
3. Atletico	18	37	33:16
4. Villarreal	16	35	31:15
5. Espanyol	16	30	20:16
6. Betis	17	28	29:19
7. Celta	17	23	20:19
8. Athletic	17	23	15:22
9. Elche	17	22	23:20
10. Sevilla	17	20	24:26
11. Getafe	18	20	13:22
12. Osasuna	17	18	17:20
13. Mallorca	17	18	19:24
14. Alaves	17	18	14:20
15. Rayo	17	18	13:20
16. Sociedad	17	17	21:25
17. Valencia	17	16	16:26
18. Girona	17	15	15:33
19. Oviedo	17	11	7:26
20. Levante	16	10	17:29

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 – spaddek

Rok temu Vinicius wygrał w plebiscycie FIFA The Best.

Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus



Fot. PAP/EPa

Tym razem 26 grudnia tylko na jednym stadionie Premier League będzie słychać „ho, ho, ho”.

Święta lichtsze niż zwykle

Anglicy grają non stop, także w drugi dzień Świąt Bożego Narodzenia. W tym jednak roku słynne Boxing Day będzie wyjątkowo... ubogie.

ANGLIA

Mianem Boxing Day określa się dzień po Bożym Narodzeniu, tj. 26 grudnia, w krajach Wspólnoty Narodów zgromadzonej wokół Wielkiej Brytanii – przede wszystkim jeszcze w Kanadzie, Nowej Zelandii i Australii. To dzień wolny od pracy, w którym jednak ludzie nie siedzą w domach, jak na ogół w Polsce, ale hurtowo wychodzą do sklepów, gdzie oferowane są wielkie promocje. No i gra się też w piłkę. To tradycja.

Jeszcze na rauszu

W tym roku Boxing Day w Premier League jest jednak najcieńsze od... II wojny światowej. W piątek zostanie rozegrany tylko jeden mecz, a Manchester United podejmie Newcastle. Władze ligi tłumaczyły się, że ma to związek ze zwiększoną liczbą spotkań w europejskich pucharach, co miało wpływ na kalendarz rozgrywek krajowych. A przecież Anglicy mają jeszcze Puchar Anglii i Puchar Ligi Angielskiej. Dodatkowym wyzwaniem dla układających terminarz była mniejsza niż na ogół liczba dostępnych weekendów (ten najbliższy będzie normalnie meczowy). Można by pewnie powiedzieć, że skoro cała kolejka koncentruje się zazwyczaj na sobocie i niedzieli, to trudno byłoby ją przesunąć na dzień wcześniejszy – ale rok temu, gdy Boxing Day był w czwartek – w sobotę... Premier League nie grała. Najwcześniejszym spotkaniem było w czwartek, a dwa – w piątek. Grano też w niedzielę. Po raz ostatni Boxing Day w piątek wypadł w 2014

roku i grały wówczas... wszystkie zespoły! Komplet. Sobota była wolna, potem 9 z 10 meczów rozegrano w niedzielę. Pełna kolejka odbyła się też... w Nowy Rok – tak, 1 stycznia 2015. Jeszcze na rauszu grali chyba wtedy wesołe derby Londynu, gdy Tottenham wygrał z Chelsea 5:3.

Mówcie mu dinozaur

Z naszej perspektywy to może wydawać się dziwne, ale tylko jedno spotkanie 26 grudnia wywołało w Anglii wiele dyskusji. Kluby co roku trzymały kciuki, aby w Boxing Day grać u siebie, bo oznaczało to ogromne zainteresowanie i marketingowy „strzał do pustej”. Dla mnóstwa kibiców wyjątkiem na mecz stanowiła tradycja. – Jestem dinozaurem, możecie tak mnie nazywać, ale Boxing Day to sport, a sport to piłka nożna. Mam swoje tradycje, a futbol 26 grudnia to jedna z nich – mówił korespondent stacji talkSPORT Alex Crook. Z kolei wiceprzewodnicząca Tottenham Hotspur Supporters' Trust Kat Law opowiadała, że Boxing Day był dla niej wyjątkowy, bo zawsze chodziła na mecz z tatą. – Mama i babcia przygotowywały wtedy lunch – mówiła. Piłkarscy tradycjoniści zgromadzeni wokół skomercjalizowanej do szpiku kości Premier League wskazywali, że jeden mecz w Boxing Day to definitywny „end of the game”, zwycięstwo marny.

A może czas z rodziną?

Jasne, nie brak też głosów „ulgi”. – Może niektórzy pomyślą sobie „dzięki Bogu, w końcu nie ma meczu. Po raz pierwszy od 40 lat

będę mógł poświęcić czas rodzinie”? – zastanawiał się Billy Grant z podcastu Besotted Brentford. Dodatkowo zwraca uwagę to, że w Boxing Day, jak to w dni świąteczne, mocno ograniczony jest transport publiczny, co dla wielu fanów stanowi poważne utrudnienie w kwestii przemieszczania się na mecz. Tym bardziej że spotkanie Manchesteru United z Newcastlem rozpocznie się o godz. 20.00 (u nas to 21.00). Tak sobie zażyczyła telewizja, a jak telewizja sobie życzy – nie ma tu nic do gadania. A kibice Srok muszą jeszcze potem wrócić do północno-wschodniej Anglii.

Coś dla spragnionych

Paradoksalnie jednak jest kilka klubów, które... cieszą się z ledwie jednego meczu Premier League 26 grudnia. W Anglii doskonale znany jest mechanizm, gdy zespoły z niższych lig notują zwykły frekwencyjnie w trakcie przerw na reprezentację, gdy najwyższa dywizja pauzuje. W piątek natomiast gra cała kolejka drugiego szczebla, czyli Championship. Grają też te dalsze: League One (3. liga) i League Two (4.). – Ludzie spragnieni futbolu w Boxing Day chętniej na nas spojrzą. Chcemy dać im przyjemne doświadczenie i mam nadzieję, że będą chcieli do nas wrócić – stwierdził David Ray, dyrektor generalny słynnego Bolton Wanderers, dziś występującego w League One, walczącego o awans. W piątek zmierzy się z Rotherham, a na jego stadion jest rzut beretem od Manchesteru.

Piotr Tubacki

Grają do końca

Bramki w ostatnich minutach, sporo emocji... Mistrzostwa Czarnego Lądu zaczynają się rozkręcać.

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

W drugim dniu Africa Nations Cup na stadionach Maroka mecze rozstrzygane były w końcówkach.

Niewykorzystane karne

Maliżycy prowadzili z Zambią na pięknie położonym obiekcie w Casablance do ostatniej minuty, żeby stracić bramkę w doliczonym czasie. Katem Orłów z Bamako okazał się grający w Leicester City Patson Daka, który po miesiącach „milczenia” w reprezentacji w końcu się przełamał i zdobył swojego gola nr 22 dla Wojowników. Maliżycy mieli czego żałować. Prowadzili po bramce Lassine Sinayoko, a wcześniej, w I połowie, jedenastki nie wykorzystał El Bilal Toure. Piłkę po jego uderzeniu odbił mało doświadczony Willard Mwanza (ledwie drugi mecz w kadrze). Wcześniej w meczu otwarcia Maroko – Komory karne nie wykorzystał Sofiane Rahimi – też obrona bramkarza.

W drugim poniedziałkowym spotkaniu w Marrakeszu trzecia drużyna ostatniego PNA, czyli RPA, po bardzo dobrym spotkaniu pokonała Angolę. Zwycięskiego gola zdobył inny z napastników grający na Wyspach Brytyjskich Lyle Foster. Napastnika Burnley w 2024 roku zabrakło na turnieju w Wybrzeżu Kości Słoniowej, bo przeszedł załamanie nerwowe. Teraz jest w pełni sił, a z nim w składzie Bafana Bafana, już także finaliści MŚ, są jeszcze silniejsi. Wygrana RPA rozpoczęła drugą pięćdziesiątkę meczów z najstarszym trenerem podczas turnieju Hugo Broosem na ławce. 71-letni Belg prowadził z sukcesami południowoafrykańską reprezentację od czerwca 2021 roku. Jego bilans to 28 wygranych, 16 remisów i tylko 7 porażek.

Wygrali z deszczem

W Maroku kibice po wygranym meczu z Komorami 2:0 na inaugurację masowo wylegli na ulice, świętując wygraną swoich Lwów Atlasu. Zwycięstwo drużyny prowadzonej przez Walida Regraguiego, już 19. z rzędu, jest rekordem w międzynarod-



Fot. Andrzej Surma

Kibice w Maroku cieszą się z udanej inauguracji Pucharu Narodów.

dowej, reprezentacyjnej rywalizacji. Wcześniej, 15 kolejnych wygranych było udziałem wielkiej Hiszpanii, mistrza Europy, a potem świata w latach 2008-09.

Gospodarze cieszyli się nie tylko z rezultatu, solidnej gry, ale też z tego, że nowy i wybudowany w rekordowym tempie – 2 lata – Prince Moulay Abdellah Stadium w Rabacie, wytrzymał potężne opady deszczu. W trakcie meczu Maroko – Komory lało, ale nie miało to wpływu na granie. A dodajmy, że Maroko w ostatnich dniach boryka się z potężnymi ulewami. W połowie grudnia powódź nawiedziła nadmorską prowincję Safi na południu kraju, która spowodowała śmierć co najmniej 37 osób, wielu zostało rannych. Skala zniszczeń i strat uruchomiła falę krytyki dotyczącej odporności infrastruktury w poszkodowanym rejonie.

Co do piłkarskiego boiska, to media wychwyciły pyskówkę między Noussairem Mazraouim a Nayefem Agurdem po błędzie defensywy, który niemal kosztował gola. „To napięcie odzwierciedla potrzebę wzmocnienia komunikacji i ducha rodzi-

ny w reprezentacyjnym obozie naszej drużyny, aby uniknąć pęknięć, które mogłyby zakłócić spójność w nadchodzących i trudnych meczach z Mali i Zambią” – pisze w swoim komentarzu marokański portal hespress.com.

We wtorek i środę inaugurują rozgrywki piłkarze z pozostałych czterech grup. Najciekawiej zapowiada się w Wigilię starcie w grupie F Kamerunu z Gabonem. Obie reprezentacje bez powodzenia walczyły w listopadowym barażu w Rabacie, gdzie awans do interkontynentalnego play off w Meksyku w marcu wywalczyła DR Konga. Lamparty dziś o godzinie 13.30 zagrają w grupie D w szczególności dla siebie stolicy Maroka z Beninem. Wszystkie mecze PNA, z polskim komentarzem, można oglądać na platformie Megogo.

Michał Zichlarz

PUCHAR NARODÓW AFRYKI

Maroko
(21 grudnia – 18 stycznia)
Grupa A

■ **Mali – Zambia 1:1 (0:0)**
1:0 – Sinayoko (62), 1:1 – Daka, 90+2. (głową)

Grupa B
■ **RPA – Angola 2:1 (1:1)**
1:0 – Appollis (23), 1:1 – Show (39), 2:1 – Foster (79)

Nigdy w czwórce

To może być „czarny koń” najbliższego mundialu

Zawsze skrupulatni, zawsze solidni Szwajcarzy nigdy nie przeżyli prawdziwej ekstazy, nigdy nie dali rady wejść do czwórki mundialu czy mistrzostw Europy. Przykładem ostatnia wielka impreza, w trakcie której musieli obejść się smakiem: Euro w Niemczech. W fazie grupowej nie przegrali, na wstępie pokonali Węgrów, zremisowali ze Szkocją i gospodarzami. W 1/8 finału rozbili w zaskakujący sposób Włochów 2:0, co zrobiło wrażenie (sędziował Szymon Marciniak). Wydawało się, że narodziła się drużyna, która może być „czarnym koniem” imprezy. Te przekłete - w wypadku Helwetów - ćwierćfinały! Ekipa Murata Yakina prowadziła z Anglią, jednak dziesięć minut przed końcem dała sobie wbić wyrównującego gola i... przegrała po karnych z późniejszym wicemistrzem Europy. Szczęście było tak blisko, ten zespół mógł zostać najlepszą szwajcarską drużyną wszech czasów - a jednak się nie udało. Szwajcarzy wspominając Euro z jednej strony czują dumę, ale z drugiej - wypełnia ich poczucie niedosytu. Czy może zostać zmazane?

Dmucha na zimne

Szwajcarzy są perfekcjoniści, Murat Yakin nie tracił czasu po losowaniu. Nie chce niczego zostawiać przypadkowi. Dzień po wsiadł do samolotu, ale nie do Szwajcarii - kierunek wręcz przeciwny: Kalifornia. Przy okazji się przebiegł podczas sesji zdjęciowej przed Białym Domem i Kapitołem. „Po śniegu, teraz słońce - po prostu rewelacja”, oświadczył w wywiadzie dla „20 Minut”, darmowego szwajcarskiego tabloidu. Szwajcarski selekcjoner ruszył po USA w poszukiwaniu idealnej bazy, czyli z odpowiednią infrastrukturą. Wraz z personelem w ciągu trzech dni Yakin wizytował sześć hoteli i tyle samo boisk treningowych. - To szalone tempo, ale naprawdę zależy nam na optymalnych warunkach dla naszych zawodników. Tak by mieli wszystko, czego potrzebują. To właśnie tam buduje się fundamenty sukcesu - wyjaśnił Yakin, wspominając bazę Euro 2024 w Stuttgarcie. Przypomnijmy; murawa ze stadionu Stuttgarter Kickers trafiła wtedy na pierwsze strony gazet, ponieważ trzeba ją było wymienić na początku turnieju z powodu złej jakości. Szwajcarzy chcą uniknąć powtórki z rozrywki.

Nowe technologie

Jeszcze coś? - Bardziej sprofesjonalizowaliśmy nasze działania pod kątem medycznym i żywieniowym. Inwestowaliśmy dużo w nowe technologie związane z regeneracją. Podczas turnieju, który wymaga spędzenia kilku tygodni razem i rozegrania serii meczów w krótkim czasie, te rzeczy mogą mieć ogromne znaczenie - podkreśla Yakin, który niedawno udzielił ciekawego wywiadu stronie FIFA.com. Pytany w jaki sposób szwajcarska reprezentacja poprawiła grę - stwierdził, że jego drużyna stała się bardziej wszechstronna. - Czujemy się komfortowo grając w różnych formacjach i możemy zmieniać ustawienia na różne sposoby w trakcie meczów. Pozyskaliśmy też wielu młodych zawodników, którzy w przyszłości odcisną swoje piętno na drużynie - Mamy szybkich zawodników, którzy świetnie radzą sobie jeden na jeden, wspieranych przez kilku znakomitych zawodników w środku pola - uważa. Nic dziwnego, że Szwajcarzy z optymizmem czekają na mundial. Nigdy dotąd nie byli w czwórce. Może teraz się uda?

Paweł Czado



Szwajcarzy cieszą się z awansu na MŚ.

MURAT YAKIN

Reprezentację Szwajcarii prowadzi od 2021 roku. Jego drużyna gra ładny dla oka futbol. Podczas bronienia się Yakin najczęściej ustawia zespół w systemie 4-3-3, z czwórką obrońców, jedną szóstką, dwiema ósemkami i trzema napastnikami. Zawodnicy grający na pozycji numer osiem poruszają się tak żeby jak najczęściej pozwolić Szwajcarii na stosowanie pressingu. Przy wyjściu do ataku Szwajcarzy potrafią przepoczwargić się w ustawienie nawet 3-2-5! Zmienność pozycji to podstawa. Przykład? Yakin lubi przesuwac w czasie ataku lewego obrońcę Michela Aebischera do pomocy. Z kolei ofensywni pomocnicy często zmieniają się pozycjami ze skrzydłowymi. Chodzi mu przede wszystkim o płynność budowania akcji.



(pac)

Stara się do maksimum wykorzystać mocne strony każdego piłkarza - takie spojrzenie na drużynę to z kolei jego mocna strona. W młodości Yakin był bardzo dobrym piłkarzem. Większość kariery spędził w szwajcarskich klubach, takich jak Grasshopper Club i FC Basel - w sumie mistrzostwo tego kraju zdobył pięć razy. Piłkarzem roku w Szwajcarii był w 2002: poprowadził wtedy Basel do fazy grupowej Ligi Mistrzów. Grał także m.in. w tureckim Fenerbahce SK i niemieckim VfB Stuttgart. W latach 1994-2004 rozegrał 49 meczów w reprezentacji Szwajcarii, wziął udział m.in. w turnieju Euro 2000.

Jego kontrakt z federacją, przedłużony w 2024, ma obowiązywać do zakończenia Euro w 2028. W efekcie selekcjoner spokojnie przygotowuje drużynę do najbliższego mundialu.



GRANIT XHAKA

Ten 32-letni piłkarz ciągle jest symbolem reprezentacji Szwajcarii, niezmieniając jako kluczowy pomocnik ma wpływ na jej jakość. Jest filarem środka pola i rekordzistą pod względem liczby występów w drużynie Helwetów (143 mecze od 2011 roku). W 2009 roku był mistrzem świata ze Szwajcarią do lat 17. W listopadzie strzelił ważną, dającą prowadzenie bramkę z karnego w zwycięskim eliminacyjnym meczu ze Szwecją w Genewie. Najbliższy mundial będzie jego czwartym z kolei (grał w 2014, 2018 i 2022 r.). W lidze też ciągle daje radę. Latem opuścił Bayer Leverkusen i ponownie przeniósł się do Premier League, podpisując kontrakt z Sunderlandem. Mówiło się, że 32-latek jest bliski dołączenia do Marcina Bułki w NEOM SC, ale pomocnik ostatecznie wybrał beniaminka ligi angielskiej kosztem intratnej oferty

(pac)

Schweizerischer Fussballverband (SFV)
Data założenia 1895 r.
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1904 (1954)

Adres Worbstrasse 48, 3074 Muri bei Bern

Barwy czerwono-białe

Udział w finałach

MŚ 12 razy (1934, 1938, 1950, 1954, 1962, 1966, 1994, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022)

Największe sukcesy: srebrny medal igrzysk olimpijskich (1924), ćwierćfinał MŚ (1934, 1938, 1954)

Pozycja w rankingu FIFA 19.

SILA Z IMPORTU

■ Nie da się ukryć, że wiele w kadrze znaczących piłkarzy mający korzenie w innych krajach - Albańczycy, Kosowianie, Bośniacy czy Turcy - często potomkowie tych, którzy do Szwajcarii uciekli jeszcze przed II wojną światową. Selekcjonerem jest Turek z pochodzenia (Murat Yakin), a kapitanem - Albańczyk (Granit Xhaka). O sile stanowią też piłkarze pochodzący z bardziej odległych krajów świata - przykładem Breel Embolo czy Yvon Mvogo - mający korzenie kameruńskie.

SZWAJCARSKI RYGIEL

■ Szwajcarzy zawsze słynęli z bardzo poważnego traktowania defensywy i zamykania do taktyki. Przy ich podejściu każdy z piłkarzy to wyrobek, który zyskuje, gdy jest świadomy taktycznie. To Szwajcar Karl Rappan wymyślił określenie „verrou”, czyli rygiel - pierwszy wykorzystujący w obronie wolnego zawodnika za linią obrony - stopera. Czasami dbałość o tyły prowadziła do kuriozalnych wręcz historii - na mistrzostwach świata w 2006 roku odpadli w 1/8 finału, nie dając sobie strzelić ani jednej bramki. Nikomu przed nimi taka historia się nie wydarzyła.

NAJBARDZIEJ BOLAŁO

■ Ewidentnie w 1954 roku, kiedy Szwajcaria była gospodarzem mistrzostw świata. W ćwierćfinale, w 40-stopniowym upale, spotkała się z Austrią i w pewnym momencie wydawało się, że jest po herbach. I wtedy wszystko się zmieniło. W pięć minut Austriacy wyrównali, do przerwy prowadzili 5:4, a cały mecz wygrali 7:5. Anegdota głosi, że bramkarz Austrii pytał po meczu, ile bramek puścił, myśląc, że jego drużyna przegrała. Było odwrotnie, szansa na medal przepadła...

KOBIETA U MĘŻCZYN

■ W 2003 roku Szwajcarka Nicole Petignat jako pierwsza kobieta sędziowała mecz męskiego Pucharu UEFA (mecz AIK Solna - Fylkir).

Rodzinne kibicowanie w Spodku

To ma być święto nie tylko dorosłych fanów piłki, ale przede wszystkim dzieci. Organizatorzy przygotowują moc atrakcji.

W imprezie, której patronem medialnym znowu jest dziennik "Sport", zobaczymy osiem drużyn, które zapewnią nam sześć godzin rozrywki. Obok obrońców trofeum - GKS-u Katowice, także Górnik Zabrze, Wieczysta Kraków, ROW Rybnik, Wisłokę Dębica, JKS Jarosław a także reprezentacja Polski socca i Wiara Lecha. Impreza odbędzie się na sztucznej murawie, otoczonej bandami LED, które będą częścią gry.

Grzegorz Górski, organizator turnieju, podkreśla, że to event również dla dzieci i młodzieży. - Chcemy, żeby to był świetnie spędzony czas dla całej rodziny. Dla mnie wciąż żywe jest wspomnienie, gdy jako dziecko brałem autografy od Jana Furtoka, Adama Kucza, czy Marka Citki, który tym razem znów będzie z nami. Wyników nie pamiętałem, przeżywałem za to tamte chwile, gdy mo-

głem podejść do gwiazd. Wiadomo, że świat poszedł do przodu i dziś bardziej robi się zdjęcia telefonem niż zbiera autografy do notesu, ale wszyscy chętni będą mieli przed sobą obie możliwości. Zależy mi na nawiązaniu do tamtych czasów - nie ukrywa Górski, który doskonale zdaje sobie sprawę z potencjału, jaki taki turniej ma w kontekście wyobraźni i wspomnień dzieci.

Turniej potrwa sześć godzin, a on doskonale zdaje sobie sprawę, że najmłodsi nie usiedzą tyle czasu w jednym miejscu wpatrzni w murawę. Dlatego przygotowano dla nich szereg atrakcji. Na poprzedni turniej przyszło prawie 3000 młodych kibiców, obecna edycja ma być im jeszcze bardziej przyjazna i wręcz tryskająca atrakcjami.

Po pierwsze, po drugie, po trzecie, po czwarte...

Organizatorzy szykują moc atrakcji, które sprawia-



Poprzednia edycja turnieju w Spodku była bardzo udana.

ją, że dzieci wciągną się nie tylko w kibicowanie.

Po pierwsze - specjalnie dla nich przygotowane będzie idealnie odwzorowane z głównej areny miniboisko z bandami led, gdzie będzie można strzelić bramkę. Oczywiście jeśli się uda, bo łatwo nie będzie. Nad prawidłowym przebiegiem karnych będzie czuwał Szymon Marciniak, arbiter, który

sędziował ostatni finał mistrzostw świata;

Po drugie - w strefie FUN MIX najmłodsi będą mogli zebrać autografy, zrobić pamiątkowe zdjęcie i zamienić kilka zdań z piłkarzami, którzy zagrają na Superbet Spodek Super Cup.

Po trzecie - przewidziano animacje, pokaz freestyle, a także naukę tricków piłkarskich. Dla chętnych

również malowanie twarzy i zabawa na dmuchańcach;

Po czwarte - będzie do dyspozycji specjalna klatka, gdzie będzie można zagrać z piłkarzami mecz jeden na jeden.

Gwiazdy grzeją motory

Podczas imprezy zobaczymy wielu ludzi kojarzonych przez kibiców w całej Polsce. Zawody posędziują wspomniany Szymon Mar-

cinia, a także znany sędzia ligowy Piotr Jarzębak, gościem specjalnym zawodów będzie Andrzej Strelau. Uczestnikami turnieju będą m.in. Maciej Szczesny, Bogdan Pikuta, Marek Citko czy Grzegorz Jędrzejewski - Gabor.

Imprezę skomentują Rafał Kędzior, spikerem będzie Bartek Perek, konferansjerem - Maurycy Sklorz i Krzysztof Pieczyński. Gwiazdą muzyczną eventu będzie Peja. W strefie fan mix - będzie można zebrać autografy znanych piłkarzy i osobowości ze świata sportu. Atmosferę będą podgrzewać znani influencerzy. W oficjalnych sklepach kibica będą różne gadżety i limitowane koszulki.

Bilety schodzą ładnie

Do imprezy zostały dwa tygodnie (Superbet Spodek Super Cup odbędzie się 6 stycznia), ale nie warto czekać z kupnem wejściówek. Zostało już tylko 650 miejsc dla fanów, których nazwijmy na potrzeby tego tekstu "klientami indywidualnymi". - Przygotowaliśmy dla nich miejsca na sektorach czerwonych i zielonych - czyli tych najbliższych areny - mówi Grzegorz Górski. Na górze będą siedzieć fani zaangażowani już w kibicowanie poszczególnymi drużynami.

Paweł Czado

Celem jest gra na „Lorecie” z kibicami

Rozmowa z **Tomaszem Musiałem**, prezesem trzecioligowej Skry Częstochowa

Jak pan ocenia 7. miejsce po rundzie jesiennej? To realne odzwierciedlenie możliwości Skry?

- Biorąc pod uwagę okoliczności i czas, w jakim budowaliśmy tę drużynę, mogę powiedzieć, że wynik jest adekwatny do naszych obecnych możliwości. Zespół został skompletowany na krótko przed startem rozgrywek, więc proces zgrywania drużyny odbywał się już w trakcie sezonu. Należy docenić pracę sztabu szkoleniowego i zawodników - połączenie doświadczenia starszych i młodszych piłkarzy.

rzy z energią i umiejętnościami młodzieży z akademii Rakowa stworzyło interesującą mieszankę. Z kolejki na kolejkę drużyna wyglądała lepiej pod względem piłkarskim, co napawa optymizmem.

Czy indywidualnie wyróżniłby pan któregoś z zawodników?

- Nasz projekt w obecnej chwili ma jasny cel: rozwijać piłkarzy i otwierać im drogę do gry na wyższym poziomie. Nie chciałbym wyróżniać pojedynczych osób, bo to byłoby niesprawiedliwe wobec całej grupy. Każdy włożył

ogromny wysiłek w to, co udało się osiągnąć zespołowo. Najważniejsze jest to, że widzę u nich prawdziwą chęć rozwoju.

Środek tabeli to zazwyczaj mało emocjonująca pozycja - za daleko do awansu, za bezpiecznie do obaw o spadek. Czy wiosną kibice mogą liczyć na emocje?

- Musimy być realistami - w tym momencie nie stawiamy sobie za cel walki o awans. Priorytetem jest systematyczny rozwój drużyny we współpracy z Rakowem. To strategiczne podejście, w którym równie ważna jak sama drużyna jest profesjonalizacja całej struktury klubowej. Oba kluby intensywnie pracują nad tym projektem i widzimy w nim duży potencjał.

Marek Papszun, który był inicjatorem tej współpracy, odszedł z Rakowa. Czy to nie zagraża partnerstwu między klubami?

- Nasza współpraca opiera się na porozumieniu na poziomie zarządów obu klubów, a nie na decyzjach pojedynczych osób. Najintensywniej współpracujemy z akademią Rakowa, a prezes Dawid Krzétowski pozostaje z nami w stałym kontakcie i jest w pełni zaangażowany w ten projekt.

Jakich ruchów transferowych możemy spodziewać się zimą?

- Pewne zmiany z pewnością nastąpią, jak w każdym klubie po rundzie jesiennej. Będziemy weryfikować formę wszystkich zawodników. Jeśli okaże się, że poziom 3. ligi to dla kogoś jeszcze za wysokie wymagania, taki piłkarz wróci do akademii, gdzie będzie mógł rozwijać się we właściwym dla siebie tempie. Z drugiej strony w akademii Skry jest kilku młodych graczy, którzy w pełni zasłużyli na szansę w pierwszym zespole i dołączą do nas już w styczniu.

Jeśli chodzi o starszych, doświadczonych zawodników, ewentualne zmiany będą raczej symboliczne.

Najważniejsze pytanie dla kibiców: czy wiosną będziecie nadal grali przy Loretańskiej? A przede wszystkim, czy z udziałem publiczności?

- W październiku, na starcie mojej pracy, jako prezes wyznaczyłem cztery obszary wymagające poprawy w klubie. Infrastruktura jest jednym z nich. Intensywnie współpracujemy z dyrektorem MOSiR-u i władzami miasta nad tym, aby wiosną mecze Skry odbywały się na „Lorecie” z trybunami spełniającymi minimalne wymagania 3. ligi. Odrębną sprawą jest projekt budowy głównej trybuny, który został zainicjowany wspólnie z miastem. To pozwoli nam przyjmować znacznie większą liczbę kibiców niż dotychczas. Trzeba pamiętać, że to miasto jest właścicielem stadionu.

Trwają aktywne rozmowy dotyczące szczegółów realizacji inwestycji. My ze swojej strony przekazaliśmy projekt trybuny, która spełniałaby wymogi wyższych lig. Teraz czekamy na kolejne kroki.

Budynek klubowy robi naprawdę duże wrażenie. Niejedna drużyna z wyższej ligi mogłaby wam pozazdrościć takich warunków...

- To prawda, możemy się pochwalić zapleczem na naprawdę wysokim poziomie. Jeśli chodzi o warunki organizacji meczów na szczeblu centralnym - miejsca dla dziennikarzy, strefę dla sponsorów, pomieszczenia socjalne, szatnie - jesteśmy bardzo dobrze przygotowani. Brakuje nam tylko wspomnianej trybuny głównej, która domknie całość i pozwoli organizować mecze w dobrych warunkach. Mamy solidne fundamenty, teraz czas na ostatni - kluczowy element układanki.

Rozmawiał Mariusz Rajek



Prezes Tomasz Musiał nie ma na razie ambicji szybkiego powrotu do 2. ligi.

Fot. Skra Częstochowa

Roraty z PZPN

Jako mały chłopak, taki minibatmanek, z obowiązku uczestniczyłem w roratach. Każdego dnia w adwencie mama owijała mnie w szal, a na wielki teń naciągata czapkę. Z lampionem w dłoni i z kartką w kształcie serca, wzrok matki wytyczał mi trasę na kościół. Nie protestowałem, wszyscy tak mieli. O zmroku zmotywowani matczynym „Idziesz!” maszerowaliśmy do świątyni. Nie powiem, było klimatycznie. Pojedyncze lampiony z wszystkich ulic zlewały się w rzekę światła wpływającą do kościoła. Tradycją było podczas nabożeństwa zbieranie owych kartek dla wylosowania tej jednej jedynej. Szczęśliwiec zabierał figurkę Matki Boskiej do do-

mu, by móc dalej się modlić w towarzystwie całej rodziny, a często i sąsiadów. Jezus, jak ja się modliłem każdego dnia, żeby mojej nie wylosowali! Już wcześniej zapraszany byłem przez kumpli, którym szczęście spłatało figla, więc wiedziałem, czym to pachnie. Mieszkanie zmieniało się w kaplicę, nocny sen w modlitwę, a rozmowy w milczenie. Ta historia, w której szedłem się modlić, lecz niosąc los modliłem się, aby mnie nie wylosowali, żeby się znów nie modlić, wróciła do mnie, gdy PZPN przedstawił nazwiska wchodzące w skład komisji do spraw mediów w swoim związku. Absolutnie zrozumiałe jest dla mnie to, że każdy szuka nowych wyzwania, ale twierdząc, że rzetelnie, bezstronnie i róż-

norodnie już było! W świecie kurczącej się dziś przestrzeni dziennikarstwa przyjęcie posady rzeczownika nie skutkuje już moralnym skreśleniem się z zawodu. Emocjonalne komentowanie wydarzenia sportowego z faworytem wypisanym na czoło to budowa autorytetu w zawodzie i sposób na rozpoznawalność. Obrażanie, wyśmiewanie zaś szansą na viral. Następny krok to już tylko głębiej, mocniej i głośniej. Znany dziennikarz nie stracił pracy w stacji, w której pracując za dnia w informacjach, wieczorami pisał teksty dla działaczy partyjnych, którzy chcieli zlikwidować jego stację. Inny mniej znany dziennikarz - ale znany z budowania rozpoznawalności między innymi przez inności własnego dziecka - lamen-



tem swym wymusił zwolnienie satyryka za niefortunny żart w imię poprawności politycznej i własnych fobii. Więc skoro sami dziennikarze powiększyli pole swych zawodowych kompetencji bez zmiany zawodu, to można powiedzieć, że PZPN wyszedł im naprzeciw. Szatański plan PZPN, a dokładnie mówiąc regulamin komisji, który zabrania wybraniem doń dziennikarom informowania o faktach,

o których się tam dowiedzieli, to zbrodnia doskonała. Machiavelli by tego lepiej nie wymyślił. Dziś w PZPN wystarczy powiedzieć coś głośno, by rozmowy ucichły i wszyscy zaczęli milczeć. W teorii dostrzeżenie pracy dziennikarza przez największy związek sportowy w Polsce to bez wątpienia zaszczyt. Zaproponowanie stanowiska w ciele doradczym to zawodowy sukces. Natomiast zamknięcie ust regulaminem

i docenienie wynagrodzeniem to już wyrzucenie z zawodu. Poszukuję, docieram, wątpię, dopytuję, czytam, śledzę i weryfikuję. Piszę dla czytelnika, widza i słuchacza. Oczywiście, że marzę o jego uznaniu. Par excellence to najwyższa nagroda, więc trochę biorę udział w tym losowaniu. Jezus, jak ja się modliłem, żeby redakcji „Sportu” nie wybrali. Bo nie mogę dziennikarsko milczeć i nie chcę brać za to pieniędzy.

Batman

Dobry prognostyk

Przygotowujący się do przyszłorocznych mistrzostw Europy Biało-czerwoni wygrali Futsal Week December Cup w chorwackim Poreczu.

Po porażce 0:1 na otwarcie nowej hali Rekordu Bielsko-Biała reprezentacja Polski udała się do Poreczu, by wziąć udział w turnieju towarzyskim. W jego ramach rozegrali trzy mecze, odnosząc komplet zwycięstw, co stanowi dobry prognostyk przed mistrzostwami Europy, których gospodarzami - od 18 stycznia do 8 lutego - będą Litwa, Łotwa i Słowenia. Polacy znaleźli się w grupie D wraz Węgrami, Portugalią i Włochami, a zagrają w Lublanie.

W wypracowaniu najwyższej formy miał pomóc wspomniany turniej w Chorwacji, który pod względem wynikowym okazał się ze wszech miar udany. Drużyna trenera Błażeja Korczyńskiego rozkręcała się powoli, bo w meczu z Arabią Saudyjską nie prezentowała się najlepiej, a wygraną przypieczętowała dopiero w końcówce po stałych fragmentach gry. Najpierw po podaniu z autu z dystansu przymerzył Mateusz Madziąg, który po chwili asystował Tomaszowi Kriezelowi z rzutu różnego, a wynik ustalił tenże Kriezel, uderzając po przejęciu do pustej bramki, gdy rywale zaryzykowali, wycofując golkipera.

Podobny przebieg miał mecz Rumunami. Na bramkę Macieja Jankowskiego rywale odpowiedzieli dwukrotnie i aż do 34 minuty byli na prowadzeniu. Wtedy z dobrej strony pokazał się rezerwowowy Sebastian Leszczak, bowiem po jego asyście do siatki trafił Michał Marek, który następnie kapitalnym uderzeniem po rzucie wolnym ustalił rezultat.



Oby powody do takiej radości mieli Polacy na przełomie stycznia i lutego...

Na ostatnie spotkanie z Japonią selekcjoner desygnował do wyjściowej piątki rekonwalescenta Mikołaja Zastawnika, ale nie on został bohaterem tej potyczki. Świetnie w bramce spisywał się Michał Widuch, w ofensywie nie było słabych punktów, stąd wygrana 3:1 była jak najbardziej zasłużona.

MVP turnieju został Kriezel, najlepszym bramkarzem Widuch, a na miejsce w piątce turnieju zapracował Marek. Trzy wygrane w Chorwacji mogą napawać optymizmem przed Euro, choć trener Korczyński wie, że jego zespół stać na jeszcze więcej, a żeby pokonać grupowych rywali, trzeba się będzie zaprezentować z jeszcze lepszej strony.

FUTSAL WEEK DECEMBER CUP 2025

■ **Polska - Arabia Saudyjska 4:1 (1:0)**

Bramki: Pawlus 11, Madziąg 35, Kriezel 37, 40 - Al-Johani 24.

POLSKA: Widuch, Kąkol, Skiepkowski, Pawlus, Kąkol, Kriezel - Kubik, Madziąg, Kaniewski, Grubalski, Leszczak, Marek, Jankowski, Haraburda.

■ **Rumunia - Polska 2:3 (0:1)**

Bramki: Hadnagy 26, Crisan 28 - Jankowski 19, Marek 34, 38.

POLSKA: Kąkol, Widuch - Grubalski, Pawlus, Kriezel, Haraburda - Kubik, Madziąg, Skiepkowski, Kaniewski, Leszczak, Kąkol, Marek, Jankowski.

■ **Japonia - Polska 1:3 (0:1)**

Bramki: Harada 23 - Kaniewski 12, Leszczak 28, Kriezel 32.

POLSKA: Kąkol, Widuch - Zastawnik, Pawlus, Kriezel, Haraburda - Madziąg, Skiepkowski, Kaniewski, Grubalski, Leszczak, Kąkol, Marek, Jankowski. Trener Błażej KORCZYŃSKI.

(mha)

Jakby jutra miało nie być

Perspektywa dłuższej przerwy tak zmobilizowała oba zespoły, że stworzyły emocjonujące widowisko.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYN

Polanom i puławianom w tym sezonie - mówiąc kolokwialnie - nie idzie. Ostatni tegoroczny mecz był więc okazją na przełamanie. Gra była szybka, ciekawa i do tego stopnia skuteczna, że już do przerwy padło 37 bramek. - Z kim mamy wygrać, jak nie z Puławami? - pytał w przerwie Kelian Janikowski, świetnie usposobiony rzutowo obrotowy Gwardii. Po zmianie stron goście próbowali gonić miejscowych, lecz na wiele nie pozwolił im Jakub Ałaj, broniąc m.in. trzy rzuty karne! Po drugiej stronie szalał doświadczony środkowy Bartosz Kowalczyk, wspomagany przez bocznych rozgrywających Oliwier Kamińskiego oraz Mykołę Protsiuka, pozyskanego przed czterema dniami z Wybrzeża Gdańsk i w Opolu mogli odetchnąć. Na zwycięstwo czekali tam bowiem od początku sezonu. - U nas brakowało wszystkiego. Zagraliśmy jak... - wołał nie kończyć skrzydłowy puławian, Krzysztof Komarzewski.

■ **Corotop Gwardia Opole - KS Lotto Puławy 38:27 (21:16)**

GUARDIA: Balcerak, Ałaj - Wojdan 3, Kamiński 5, Kowalczyk 9/3, Janikowski 10, Protsiuk 3, Milewski 3, Pelidija, Zarzycki, Luksa 2, Aksamić 3, Rugała, Wójt, Wrzesiński, Jendryca. Kary: 12 min. Trener Bartosz JURECKI.

PULAWY: Petkovski, Ciupa - Komarzewski 6, Działakiewicz 1, Łyżwa 2, Jaworski 2, Racotea 3, Artemenko 6/1, Antolak 1, Wisiński, Curzytek, Sawicki, Adamczewski, Cacak 5, Bereziński, Kowalik 1/1. Kary: 6 min. Trener Patryk KUCHARCZYŃSKI.

1. Kielce	16	45	635:409
2. Płock	15	45	559:370
3. Wybrzeże	16	33	525:489
4. Ostrovia	15	31	434:411
5. Chrobry	16	30	465:464
6. Kalisz	16	25	452:475
7. Kwidzyn	16	23	473:495
8. Stal	16	22	422:465
9. Legionowo	16	18	421:447
10. Gwardia	16	12	441:503
11. Piotrkowianin	16	10	428:519
12. Puławy	17	8	488:623
13. Zagłębie	15	7	426:499

18. seria - 7-8 lutego: Chrobry - Kalisz, Stal - Wybrzeże, Legionowo - Gwardia, Piotrkowianin - Kielce, Ostrovia - Kwidzyn, Zagłębie - Płock, Puławy pauzują.

(mha)

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYN

Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź - MKS Nielba Wągrowiec 33:34 (13:18), KSPR Gwardia Koszalin - AKPR AZS AWF Biata Podlaska 26:33 (10:14), Sandra Spa Pogoń Szczecin - SMS ZPRP Kielce 34:25 (15:16), Siódemka Miedź Legnica - Enea WKS Grunwald Poznań 28:25 (10:12), WKS Śląsk Wrocław - AZS AWF Warszawa 47:25 (25:15), Rajbud Development Stal Gorzów Wielkopolski - Jurand Ciechanów 30:28 (14:14), KPR Padwa Zamość - AZS AGH Kraków 32:34 (16:17).

1. Pogoń	14	35	448:401
2. Stal	14	32	442:438
3. Śląsk	14	31	439:360

4. Kraków	14	28	459:412
5. Padwa	14	25	436:407
6. Grunwald	14	25	397:395
7. Jurand	14	24	480:439
8. Nielba	14	24	465:457
9. Anilana	14	18	411:429
10. Miedź	14	18	436:455
11. Biata Podlaska	14	15	420:425
12. Kielce	14	10	409:468
13. Gwardia	14	9	349:406
14. Warszawa	14	0	401:500

15. kolejka - 6-9 lutego: Stal - Śląsk, Jurand - Miedź, Grunwald - Gwardia, Biata Podlaska - Anilana, Kraków - Pogoń, Kielce - Warszawa.

(m)

ORLEN BASKET LIGA

POPIS LEWISA

■ Niemal od początku do samego końca spotkanie toczyło się pod dyktando gospodarzy. Kiedy goście w trzeciej kwarcie zbliżyli się na odległość 1 punktu (67:66) miejscowi odpowiedzieli serią 8 punktów i do końca nie oddali prowadzenia. Świetny mecz rozegrał rezerwowy Zastalu Chavaughn Lewis, który zdobył 31 punktów.

■ **Zastal Zielona Góra - Anwil Włocławek 91:82 (26:23, 27:16, 17:27, 21:16)**

ZIELONA GÓRA: Garrison 15 (3x3), Mazurczak 6, Sulima 2, Szumert 5 (1x3), Maughmer 13 (1x3) - Matczak, Fayne 13, Cartier 6, Lewis 31 (2x3), Woroniecki. Trener Arkadiusz MIŁO-SZEWSKI.

WŁOCŁAWEK: Fridriksson 11, Lockett 8 (1x3), Mucius 9, Stupiński 2, Michalak 13 (3x3) - Slaughter 20 (6x3), Borowski 2, Kotłodziej 7 (1x3), Pearson 10 (1x3). Trener Grzegorz KOŻAN.

1. Sopot	11	19	992:893
2. Szczecin	11	19	916:884
3. Gdynia	11	19	931:891
4. Wałbrzych	11	18	881:874
5. Wrocław	11	18	965:902
6. Dzik	11	18	1000:934
7. Legia	11	18	934:878
8. Zielona G.	11	17	915:864
9. Włocławek	11	17	999:962
10. Ostrów	11	16	957:995
11. Stupsk	11	15	931:965
12. Toruń	11	15	966:985
13. Dąbrowa G.	11	15	926:947
14. Lublin	11	14	882:1009
15. Gliwice	11	13	831:967
16. Krosno	11	13	903:979

Najbliższe mecze: Gdynia - Stupsk, Ostrów Wlkp. - Gliwice, Legia - Krosno, Toruń - Dąbrowa Górnicza, Wrocław - Dzik (wszystkie 23.12).

(pp)

Koła ratunkowe

W Dąbrowie Górniczej zmienili trenera i poszukują rozgrywanego. W Gliwicach sprowadzili nowego gracza obwodowego.

LIGOWE REMANENTY

■ W Gliwicach i Dąbrowie Górniczej robią wszystko, by odwrócić trend, wrócić na zwycięską ścieżkę i nie doprowadzić do nerwowego finisu sezonu zasadniczego. MKS zmienił trenera, pierwsze zajęcia poprowadził już Artur Gronek. Zadebiutuje we wtorkowym spotkaniu z Twardymi Piernikami. Według nieoficjalnych wiadomości w sztabie zostaje Maciej Raczynski, który latem dołączył do dąbrowian. Można się spodziewać transferu rozgrywanego z zagranicy. W Gliwicach na razie nie zmienili trenera, choć pozycja Borisa Balibrei za mocna nie jest. Sprowadzono natomiast kolejnego zawodnika. Tym razem to obwodowy K.J. Jackson. Transfer niewątpliwie ciekawy, bo ten zawodnik ostatnio występował w lidze greckiej w silnym PAOK Saloniki. W ośmiu spotkaniach notował średnio 12,6 punktu i 3,1 asysty. Kontrakt w Grecji rozwiązał 12 grudnia.

■ Największą niespodziankę w ostatniej kolejce sprawili koszykarze Stali Ostrów, którzy bardzo pewnie pokonali występujący w europejskich rozgrywkach Śląsk Stalówka przed sezonem postrzegana była jako nie-



Artur Gronek przeprowadził już pierwsze zajęcia w Dąbrowie Górniczej.

mal pewniak do spadku, a tymczasem wygrała już piąte spotkanie i usadowiła się w środku tabeli. Duża w tym zasługa kibiców, którzy fanatycznie dopingowali od pierwszego gwizdka aż do samego końca. - W Ostrowie zawsze jest bardzo głośno, bardzo dużo emocji. Pełna hala. Czego chcieć więcej? Myślę, że to jeden z ciekawszych meczów w sezonie. Cały Ostrów może być dumny ze swojej drużyny i kibiców - mówi Łukasz Koszarek. Szef Polskiej Ligi Koszykówki był gościem specjalnym na trybunach. Ale nie wszyscy chwalili postrzegana była jako nie-

doszło do pyskówki między szalikowcami i Jakubem Niziołem, kapitanem Śląska. "Kuba, a teraz wskaż najlepszych kibiców w Polsce" - napisał jeden z ostrowian. "To że się nie obrażam na wyzwicka od cw****, ku*** i innych ch**** to nie znaczy, że jesteście najlepsi ;)" - odpowiedział koszykarz, którego kibice obrażali w czasie meczu.

■ W tej kolejce przegrały oba zespoły z Trójmiasta, które przewodziły ligowej stawce. Arka nie dała rady Kingowi, a Trefl niespodziewanie uległ w Toruniu Twardym Piernikom. - Popełniliśmy za dużo błędów,

otworzyliśmy na początku meczu wszystkie ich opcje, których otworzyć nie chcieliśmy. Nasz plan całkowicie nie działał. Błędy, które popełnialiśmy, to brak koncentracji, odpowiedniego skupienia. To, na co zwracaliśmy uwagę przez cały tydzień, w trakcie meczu w ogóle nie zostało wykonane. Dziś zwyczajnie nie zasłużyliśmy na wygraną - kręcił głową trener gdynian Mantas Cesnauskis. Bohaterem był serbski rozgrywawca Kinga Jovan Novak, który zakończył mecz z 15 punktami, 12 asystami oraz 5 zbiórkami. W Toruniu z kolei oglądaliśmy popis Damiana

Kuliga i Aleza Kunca. Dzięki grze tego duetu Twarde Pierniki wygrały trzy z czterech kwart. - Graliśmy zbyt wolno, ospale, ciężko było o konsekwencję w naszej grze, zwłaszcza w zdobywaniu pozycji czy kreowaniu akcji. Rywale zasłużyli na tę wygraną - przyznał trener Trefla Mikko Larkas. Obecnie na czele tabeli do Arki i Trefla dołączył King Szczecin.

■ Ludwik Miętta-Mikołajewicz trafił do Galerii Sław FIBA. To informacja znacznie wykraczająca poza ligowe zmagania, ale wśród ligowców zgodnie przyjęta z ogromnym szacunkiem. Legendarny polski szkoleniowiec, honorowy prezes Wisły Kraków, jest pierwszym polskim trenerem, który dostąpił tego zaszczytu. FIBA w specjalnym komunikacie przedstawiła siedmiu zawodników oraz trenera, których uhonorowano - obok Mięty-Mikołajewicza w Hall of Fame znaleźli się Niemiec Dirk Nowitzki, Amerykanka Sue Bird, Francuzka Celine Dumerc, Turek Hedo Turkoglu, Clarisse Machanguana z Mozambiku, Chińczyk Wang Zhizhi i Chilijka Ismenia Pauchard. Uroczystość odbędzie się 21 kwietnia w Berlinie.

(pp)

W NIŻSZYCH LIGACH

■ Sensacyjnie wysoka przegrana GKS Tychy w Opolu. Pierwsza wygrana w sezonie Żubrów Białystok.

I LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 15. kolejki: Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz - SKS Fulimpex Starogard Gdański 71:79, WKK Active Hotel Wrocław - Decka Pelplin 92:99, Kotwica Port Morski Kołobrzeg - Novimex Polonia 1912 Leszno 67:70, Żubry Abakus Okna Białystok - Miners Katowice 104:92, ŁKS Coolpack Łódź - Solvera Sokół Łańcut 98:77, PGE Spójnia Stargard - KKS Polonia Warszawa 87:73, Enea Basket Poznań - OP Team Energia Polska Resovia 100:96, Weegree AZS Politechnika Opolska - GKS Tychy 107:74.

1. Bydgoszcz	15	27	1313:1132
2. ŁKS Łódź	14	26	1236:1075
3. Starogard	14	25	1204:1108
4. Pelplin	15	25	1317:1239
5. Łańcut	15	24	1276:1282
6. Stargard	14	23	1182:1117
7. GKS Tychy	15	23	1265:1289
8. Warszawa	14	22	1152:1184
9. Wrocław	15	21	1196:1234
10. Rzeszów	14	21	1143:1136
11. Poznań	14	20	1143:1131
12. Opole	15	20	1240:1265
13. Leszno	14	20	1077:1140

II LIGA MĘŻCZYZN

Wyniki 15. kolejki: AZS AWF Miners Katowice - KS Cracovia 1906 63:75, MKS II Dąbrowa Górnicza - Basket Hills Bielsko-Biała 99:106, ZKS Stal Stalowa Wola - TS Wisła Kraków 81:55, MKKS Rybnik - AZS AGH Kraków 52:79, BS Polonia Bytom - AZS Jarosław 97:61, TAURON GTK Gliwice II - pempVita Resovia Rzeszów 76:80, KKS Zagłębie Sosnowiec - UJK Kielce 75:84, GMS Polaris KKS Tarnowskie Góry - Niedźwiadki Przemyśl 103:55

1. Bytom	15	29	1324:975
2. AZS AGH	15	28	1490:1006
3. Tarnowskie G.	15	28	1299:1000
4. Kielce	15	27	1250:1100
5. Bielsko-Biała	15	27	1218:1113
6. Rybnik	15	24	1134:1142
7. Stalowa Wola	15	23	1117:1135
8. Sosnowiec	15	22	1189:1138
9. Jarosław	15	21	1199:1271
10. Wisła	15	20	1146:1190
11. Rzeszów	15	20	1190:1265
12. Katowice	15	20	1012:1212
13. Dąbrowa	15	20	1317:1377
14. Cracovia	15	20	1070:1128

(p)

15. Gliwice	15	16	1050:1315
16. Przemyśl	15	14	891:1529

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK.

Wyniki 13. kolejki: AZS Uniwersytet Gdański - ŁKS KK Łódź 79:85, SMS PZKosz Łomianki - Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków 62:49, AZS Uniwersytet Warszawski - RMKS Xbest Rybnik 77:81, Lider Swarzędz-GMMInoxMergerLogisticsPantery Łańcut 62:71, MKS Pruszków - Sparta Zielbice 60:64, Widzew Łódź - Brother MUKS Poznań 61:59, Nautikus Akademia Gortata Gdańsk - Lou Tęcza Leszno 94:48

1. Poznań	13	24	999:846
2. ŁKS Łódź	13	24	886:747
3. Pruszków	13	23	961:838
4. Widzew	13	22	936:766
5. Łańcut	13	22	926:762
6. Zielbice	13	22	920:826
7. Nautikus	13	21	902:802
8. Rybnik	13	18	959:989
9. Kraków	13	18	742:852
10. Łomianki	13	17	760:904
11. AZS Gdańsk	13	16	918:1018
12. Leszno	13	16	747:993
13. Swarzędz	13	15	749:881
14. Warszawa	13	15	793:974

Bo popadł w niełaszkę?

Słuchać coraz częściej, że w najbliższym czasie Jeremy Sochan zostanie sprzedany.

NBA

W poniedziałek oficjalnie ruszyło okienko transferowe, które potrwa do 5 lutego. Wszystko wskazuje na to, że w tym okresie Jeremy Sochan trafi do nowego klubu. Sprawę poruszył w swoim wpisie w mediach społecznościowych Evan Sidera, dziennikarz magazynu Forbes, który zajmuje się NBA. "Spurs wydają się otwarci na transfer Jeremy'ego Sochana w trakcie sezonu transferowego w zamian za wzmocnienie rotacji. Sochan, przyszły wolny agent z ograniczeniami, gra średnio 15,9 minuty na mecz, co jest najniższym wynikiem w jego karierze. San Antonio mogłoby pozyskać prawdziwego gracza, który mógłby odmienić losy meczu, w zamian za Sochana i inne atuty" - czytamy

we wpisie amerykańskiego dziennikarza.

To czwarty sezon Sochana na parkietach NBA - przez trzy pierwsze był ważnym zawodnikiem Spurs. W obecnych rozgrywkach gra mało, czasami wcale w meczu nie wchodzi na parkiet. W tej sytuacji spadły wszystkie wskaźniki - zdobywa najmniej punktów, zbiórek czy asyst. Eksperci wprost piszą, że popadł w niełaszkę u trenera Mitcha Johnsona.

Kilka dni temu Sochan wrzucił na Instagrama zdjęcie z wymownym podpisem: "w ciemnym miejscu, jednak świeca wciąż płonie".

W niedzielę San Antonio grało w Waszyngtonie, a Sochan znów całe spotkanie spędził na ławce rezerwowych. Spurs łątwo ograli jeden z najsłabszych zespołów w lidze. De'Aaron Fox zdobył 27 punktów, a Luke Kornet (20 punktów, 12 zbiórek)

i Stephon Castle (18 punktów, 11 asyst) zanotowali double double. Oszczędzany po kontuzji Victor Wembanyama zaczął mecz na ławce, ale też popisał się dwoma dwucyfrowymi statystykami (14 punktów, 12 zbiórek w 22 minuty).

Spurs awansowali na drugą pozycję w Konferencji Zachodniej.

Strzeleckie fajerwerki obejrzel kibice w Atlancie, gdzie Jastrzębie i Byki zdobyły wspólnie ponad trzysta punktów! Jak na mecz bez dogrywki to osiągnięcie imponujące. 302 punkty zdobyte przez oba zespoły (152:150) to najwyższy wynik w tym sezonie i jeden z lepszych w ostatnich latach. Rekord należy do Golden State i Denver, które 35 lat temu rzuciły wspólnie 320 punktów (162:158).

Atlanta - Chicago 150:152, Brooklyn - Toronto 96:81, New York - Miami 132:125, Washington - San Antonio 113:124, Minnesota - Milwaukee 103:100, Sacramento - Houston 125:124 po dogrywce.

(p)

TAURON LIGA

■ **ŁKS Commercecon Łódź – DevelopRes Rzeszów 1:3 (26:28, 19:25, 25:21, 19:25)**

ŁKS: Gajer (2), Brambila (5), Stefanik (9), Cechetto (12), Szczyrba (17), Obiała (16), Pawłowska (libero) oraz Fayad (1), Kowalczyk, Bidas (8). Trener Adrian CHYLIŃSKI.

RZESZÓW: Wenerska (2), Piasecka (15), Pierzchała (4), Bannister (24), Jasper (13), Heyrman (10), Szczygłowska (libero) oraz Jansen (1), Dorsman (6), Sieradzka, Kubas. Trener Cesar HERNANDEZ GONZALEZ.

Sędziowali: Marek Budzik (Rybnik) i Janusz Cyran (Bielsko-Biała). **Widzów** 1263.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:13, 18:20, 24:25, 26:28.

II: 10:9, 13:15, 14:20, 19:25.

III: 10:9, 15:14, 20:16, 25:21.

IV: 8:10, 12:15, 16:20, 19:25.

Bohaterka – Katarzyna WENERSKA.

■ **EcoHarpoon Nowe Los Nowy Dwór Mazowiecki – Metalkas pałac Bydgoszcz 0:3 (18:25, 22:25, 23:25)**

NOWY DWÓR MAZ.: Garrison (4), Zakościelna (22), Ej-smont (2), Stachowiak, Kowalczyk (8), Bodasińska (libero) oraz Orzytowska (2), Piszcz, Woźny, Reiter (5). Trener Bartosz KUJAWSKI.

BYDGOSZCZ: Łyczakowska (2), Makarewicz (15), Witowska (7), Foucher (9), Nowakowska (13), Pol (15), Jagła (libero) oraz Głodzińska, Ziółkowska, Sobalska. Trener Martino VOLPINI.

Sędziowali: Mirosław Pałka (Rzeszów) i Jacek Myślak (Połaniec). **Widzów** 600.

Przebieg meczu

I: 4:10, 11:15, 16:20, 18:25.

II: 4:10, 11:15, 19:20, 22:25.

III: 10:8, 15:14, 18:20, 23:25.

Bohaterka – Pola NOWAKOWSKA.

1. Rzeszów	11	31	10/1	32:7
2. Opole	11	27	9/2	28:9
3. Budowlani	11	27	9/2	29:10
4. ŁKS	11	21	7/4	26:19
5. Bielsko-Biała	11	20	7/4	24:20
6. Bydgoszcz	11	17	6/5	20:20
7. Police	11	15	5/6	21:22
8. Radom	11	11	4/7	18:23
9. Mielec	11	11	4/7	16:27
10. Mogilno	11	10	3/8	17:27
11. Wrocław	11	8	2/9	11:27
12. Nowy D. Maz.	11	0	0/11	2:33

1-8. play off, 12. spadek

Następne mecze: 28.12. Rzeszów – Bielsko-Biała, Mielec – PGE Budowlani, Radom – Bydgoszcz; **30.12.** Nowy Dwór Maz. – Wrocław.



Fot. volleyballworld.com

Trzecia drużyna świata w komplecie.

Doceniony brąz

To trzecie miejsce jest sukcesem dla nas, dla polskiej siatkówki, miasta i klubu – podkreślił Michał Winiarski, trener Jurajskich Rycerzy.

KLUBOWA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Aluron CMC Warta Zawiercie to coraz bardziej licząca się marka w światowej, klubowej siatkówce. Wdarł się do niej przebojem. W poprzednim sezonie wywalczył wicemistrzostwo Ligi Mistrzów, teraz sięgnął po brązowy medal Klubowych Mistrzostw Świata. Bilans w turnieju w brazylijskim Belem to cztery zwycięstwa i jedna przegrana, ale za to bardzo bolesna. Zawiercianie przegrali bowiem w półfinale z japońską drużyną Osaka Bluteon 0:3 i musieli się pożegnać z marzeniami o złocie. Ale nawet nie sama porażka bolała najbardziej, bo w Osace świetnych graczy nie brakuje, jak choćby dwukrotny mistrz olimpijski, francuski rozgrywający Antoine Brizard czy ku-

bański przyjmujący Miguel Lopez, lecz styl. Jurajscy Rycerze zostali mocno złani, co uderzyło w ich ego. - Brakło nam argumentów siatkarskich. Mieliśmy sporo problemów w przyjęciu. Nie ma co ukrywać, zespół z Japonii był o wiele lepszy. Frustrująco gra się przeciwko takim drużynom, które świetnie przyjmują i świetnie bronią. Trudno jest się dobić do boiska. Nawet wtedy, kiedy robiliśmy coś dobrze, wcale nie zamieniało się to w punkty. Nie możemy być z siebie zadowoleni. Z pewnością oczekiwaliśmy czegoś innego – mówił po spotkaniu z klubowymi mediami Jakub Popiwczak, libero Aluronu CMC Warty.

Zawiercianie szybko się odbudowali i w starciu o brąz wygrali z brazylijską drużyną Renata Volley, którą również ograli w fazie

grupowej (3:2). - Cieszymy się z brązowego medalu, bo po porażce w półfinale za nami trudny wieczór i trudna noc. To fajna sprawa, że udało nam się pozbierać. Mieliśmy w pierwszym secie problemy. W jego trakcie widać było, że sobotni mecz w nas siedział – tłumaczył Mateusz Bieniek, środkowy ekipy z Zawiercia. - Wszyscy mieliśmy dużego kaca sportowego po półfinale. Chcieliśmy zagrać zdecydowanie lepsze spotkanie. Wiedzieliśmy już przed turniejem, że zespół z Japonii z gwiazdami światowego formatu jest bardzo dobry. Widzieliśmy, jak grał z drużyną z Perugii (przegrał w fazie grupowej 2:3, ale miał piłki meczowe – przyp. red.). Nie zaprezentowaliśmy swojego poziomu sportowego, przez co było po nas widać sportową złość – dodał Michał Winiarski.

W Aluronie CMC Warcie zdobycie brązowego medalu uznano za sukces, ale jednak niedosyt pozostał. - Nie da się ukryć, że celowaliśmy wyżej. Jednak w sytuacji, w której jesteśmy, ten brąz jest sukcesem dla nas, dla polskiej siatkówki, miasta i klubu. Tego nikt nam nie zabierze – podkreślił szkoleniowiec Jurajskich Rycerzy.

Podobnie wypowiadał się Bieniek. - Celowaliśmy w walkę o złoto. Dlatego też po spotkaniu z drużyną z Osaki towarzyszyło nam tak duże rozczarowanie. Jak to sportcie, nie zawsze się wygrywa. Czasami przeciwnik jest lepszy. Trzeba to przyjąć z pokorą i pracować dalej. A co do brązu KMŚ, nie miałem jeszcze takiego medalu na koncie. Doceniamy go – zapewnił środkowy.

(mic)

ZŁOTO DLA SEMENIUKA

■ Sir Sicoma Monini Perugia z Kamilem Semeniukiem w składzie, wywalczyła Klubowe Mistrzostwo Świata. W finale pokonała japońską Osaka Bluteon i był to już jej trzeci triumf w tych rozgrywkach. To także trzecie złoto KMŚ Semeniuka, wszystkie zdobył w barwach Perugii. W finałowej rywalizacji spodziewano się wielkich emocji. Perugia i Osaka spotkały się bowiem już w fazie grupowej i wówczas wygrali Włosi, ale po dramatycznym boju i wyrównanym tie-breaku. W decydującym starciu takich emocji nie było. Perugia wygrała pewnie, mając problemy tylko w trzeciej odsłonie. Musiała

bronić nawet piłek setowych. Reprezentant Polski ze swojej postawy nie był do końca zadowolony. - Bardzo się z tego medalu cieszę, jest to powód do dumy dla mnie. Generalnie cieszę się, że mogłem znowu coś dać temu klubowi, bo naprawdę wiem, jakiego dla mnie. Generalnie cieszę się, że mogłem znowu coś dać temu klubowi, bo naprawdę wiem, jakiego dla mnie i wiem, że czasami nie spełniam wszystkiego, czego by sobie życzyli, ale takim medalem wszystko sobie odpokutowałem – mówił w Polsacie Sportu Kamil Semeniuk.

■ **Osaka Bluteon – Sir Sicoma Monini Perugia 0:3 (20:25, 21:25, 27:29)**
OSAKA: Brizard (2), Tomita (2), Larry (10), Nishida (14), Lopez (10), peng (8),

Yamamoto (libero) oraz Kai (5), Nishiyama. Trener Tuomas SAMMELVUO.
PERUGIA: Giannelli (4), Płotnicki (6), Loser (9), Ben Tara (16), Semeniuk (13), Sole (5), Colaci (libero) oraz Russo, Dzavoronok. Trener Angelo LORENZETTI.

Sędziowali: Hector Ortiz (Portoryko) i Dobromir Dobrew (Bułgaria). **Widzów** 5462.

KOŃCOWA KLASYFIKACJA

1. Sir Sicoma Monini Perugia (Włochy)
2. Osaka Bluteon (Japonia)
3. ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE
4. Volei Renata (Brazylia)
5. Praia Club (Brazylia)
6. Sada Cruzeiro (Brazylia)
7. Al-Rayyan Sports Club (Katar)
8. Swehly Sports Club (Libia)

DRUŻYNA MARZENÍ KMŚ

Rozgrywający
Simone GIANNELLI (Sir Sicoma Monini Perugia)

Przyjmujący
Aaron RUSSELL (Aluron CMC Warta Zawiercie) i Miguel LOPEZ (Osaka Bluteon)

Środkowi
Agustin LOSER i Sebastian SOLE (obaj Perugia)

Atakujący
Wassim BEN TARA (Perugia)
Libero
Tomohiro YAMAMOTO (Osaka)
MVP Turnieju
Simone GIANNELLI

II LIGA

Kobiety
Grupa 3

Częstochowianka – EWL #VolleyWrocław 3:0, MUKS Sari Zory - Chetmiec Wodociągi Wąbrzych 2:3, MKS MOS Płomień Sosnowiec – UKS Sokół 4:3, AZS AWF Katowice 1:3, Polonia Łąska Górna – AZS AWF Wrocław 3:0, SMS PZPS Szczyrk II – KS Pajęczno 0:3, SMS PZPS Szczyrk II – AZS AWF Wrocław 3:2.

1. Pajęczno	10	28	9/1	29:7
2. Szczyrk II	10	21	8/2	25:14
3. Wąbrzych	10	18	7/3	23:16
4. Zory	10	16	5/5	22:19
5. Katowice	10	16	4/6	21:21
6. Częstochowa	10	15	5/5	20:20
7. Łąska G.	10	14	4/6	18:19
8. AZS AWF	10	9	3/7	15:26
9. Sosnowiec	10	8	3/7	13:25
10. #Volley	10	5	2/8	8:27

Grupa 4

DRS AZS UMCS Lublin - MKS MOS Wieliczka 3:0, MKS Paradiso Łańcut – KSZO SMS Ostrowiec Świętokrzyski 0:3, MUKS Poprad Bank Spółdzielczy Stary Sącz – Marba Sędziszów Małopolski 3:1, MKS Skalneo Maraton Krzeszowice – WTS SMS Solna Wieliczka 3:2, Tomasovia – Kępczanin Kęty 3:0.

1. Ostrowiec	10	24	8/2	25:8
2. Sędziszów M.	10	24	8/2	27:9
3. Lublin	10	22	7/3	25:11
4. Tomaszów	10	21	7/3	24:13
5. Stary Sącz	10	19	6/4	24:16
6. MKS MOS	10	12	4/6	14:22
7. Łańcut	10	10	4/6	15:25
8. Solna	10	7	2/8	10:24
9. Kęty	10	6	2/8	8:26
10. Krzeszowice	10	5	2/8	10:28

Mężczyźni
Grupa 3

AZS UJD Stoelzle Częstochowa – Ikar Legnica 1:3, IM Rekord Volley Jelcz-Laskowice – MLKS ABO Energy Gubin 3:0, Gwardia – Wrocław – SPS Modeko Brzeg Dolny 3:1, BS Żagań WKS Sobieski Żagań – WKS Wieluń 0:3, KPS Chetmiec ANS AS Wąbrzych - Bielawianka Bester 2:3.

1. Wieluń	12	33	11/1	33:7
2. Jelcz	12	30	11/1	35:12
3. Wrocław	12	28	10/2	32:15
4. Gubin	12	17	6/6	22:24
5. Żagań	12	16	5/7	24:25
6. Częstochowa	13	16	5/8	26:30
7. Wąbrzych	12	15	5/7	19:26
8. Bielawa	12	14	4/8	21:30
9. Radomsko	11	13	4/7	19:25
10. Brzeg D.	12	9	3/9	14:29
11. Legnica	12	7	2/10	10:32

Grupa 4

AZS AGH Kraków – SST Lubcza Racławówka 3:2, TKS Tychy - Volley-Hermes Dąbrowa Górnicza 2:3, MKS Andrychów – AT Jastrzębskiego Węgla 3:1, Volley Rybnik – Kępczanin Kęty 3:2, Avia Solar Sędziszów Małopolski – Karpaty-PANS Krosno 3:1, AKS AZS UR Rzeszów – Wistok Strzyżów 3:0.

1. Rybnik	13	36	13/0	39:9
2. Sędziszów	13	32	10/3	36:13
3. Krosno	13	30	11/2	35:13
4. Tychy	11	19	6/6	24:23
5. Dąbrowa G.	19	17	6/7	26:26
6. Rzeszów	18	15	6/7	24:27
7. AT JW.	13	16	6/7	22:29
8. Strzyżów	13	16	5/8	19:29
9. Kraków	12	13	5/7	19:29
10. Kęty	13	13	4/9	22:32
11. Andrychów	13	12	4/9	22:33
12. Lubcza R.	13	7	1/12	13:38

NHL

ZEGARMISTRZOWSKA PRECYZJA

■ Nathan MacKinnon, rodem z Halifaksu, od kilku sezonów jest gwiazdą pierwszej wielkości ligi, ale sezon bieżący może być rekordowy pod każdym względem. 30-letni napastnik Colorado Avalanche ma już swoją bogatą kolekcję Puchar Stanleya (2022), zaś obecnie jego drużyna jest liderem i pewnie zmierza po premię sezonu zasadniczego. Kanadyjczyk strzela i podaje z zegarmistrzowską precyzją, a Lawiny wygrywają. Tym razem zwyciężyły na wyjeździe Minnesotę 5:1 (1:0, 2:0, 2:1), zaś MacKinnon zdobył dwa gole (34 i 58 min, do pustej). Tym samym jako pierwszy zawodnik osiągnął barierę 30 bramek. W klasyfikacji kanadyjskiej zgromadził 61 pkt (30 goli+31 asyst) i o „oczko” ustępuje Connor McDavidowi (Edmonton) 62 (23+39).

- To niestychanie ważna wygrana, bo przecież jest wielce prawdopodobne, że z Minnesotą i Dallas będziemy rywalizowali w play offie – podkreślił trener zwycięzców, Jared Bednar. Po raz kolejny zespół z Denver udowodnił, że formacja specjalne odgrywają kluczową rolę. Wspomniany MacKinnon zdobył bramkę w liczebnej przewadze, zaś jego wyczyn niespełna 5 min później skopiował Cole Makkar (39). W tym momencie goście prowadzili 3:0, bo listę strzelców otworzył Martin Necas (19). Dzięki temu przyjezdni mieli więcej swobody oraz mogli pozwolić sobie na większy rozmach. Straty zmniejszył Ryan Hartman (46), pokonując MacKenziego Blackwooda (28 obron). Brock Nelson asystował przy trafieniach MacKinnona i Makara aż w końcu i on doczekał się bramki (57).

W tabeli prowadzi Colorado – 59 pkt. Za nim Dallas – 55, Minnesota – 49 i Carolina – 47. Minnesota – Colorado 1:5, Dallas – Toronto 5:1, New Jersey – Buffalo 3:1, Nashville – NY Rangers 2:1, Detroit – Washington 3:2 i Utah – Winnipeg 4:3 oba po dogrywkach, Pittsburgh – Montreal 4:3 po karnych, Edmonton – Vegas 4:3

(ws)

Praca go lubi...

Trener Andrej Gusow jest wyrazisty, a przy tym niezwykle skuteczny.

W mijającym roku najbardziej zapracowanym i jednocześnie odnoszącym sukcesy trenerem był Andrej Gusow. W kwietniu w Kownie reprezentacja do lat 18 pod jego kierunkiem zdobyła awans do Dywizji 1A. Kilkanaście dni temu młodzieżowa reprezentacja do lat 20 dzielnie poczyniła sobie w MMŚ w Mediolanie, zajmując miejsce tuż za podium. Jednocześnie z końcem kwietnia został szkoleniowcem powracającej do ekstraklasy bytomskiej Polonii, z którą zaczyna sobie coraz lepiej. - To rzeczywiście był intensywny rok, ale nie do końca jestem zadowolony, bo młodzieżowa reprezentacja mogła osiągnąć więcej. Oczekiwania z mojej strony były większe – mówi nam szkoleniowiec.

Dobry wybór

Trener Gusow w 2017 r. rozpoczął pracę w GKS-ie Tychy, a potem trenował Podhale Nowy Targ. W 2022 r. prezes PZHL Mirosław Minkina zaangażował go do pracy SMS-ie w Katowicach, jednocześnie powierzając mu opiekę nad reprezentacją do lat 18. Gusow miał okazję przez 3 lata stworzyć solidne podwaliny i w tym sezonie zbieramy tego plony. Z reprezentacji juniorów do lat 18 zdobył dwa awanse z rzędu. Najpierw do Dywizji 1B w Sośnowcu w 2024 r. oraz we wspomnianym Kownie w kwietniu do Dywizji 1A. - Mamy utalentowaną młodzież z roczników 2006 i 2007 - podkreśla trener. - W Kownie był turniej pełen emocji, bo mecze były wyrównane (z Francją 4:3 w karnych i Litwą 3:2 – przyp. red.), ale chłopcy pokazali cha-

rakter i awans wywalczyli w pełni zasłużenie.

Młodzi hokeiści po zakończeniu występów w tej drużynie przenoszą się do młodzieżowej kadry, a wraz nimi trener. To słuszne rozwiązanie, bo Gusow zna doskonale możliwości chłopaków, zaś oni system gry, jaki obowiązywał w drużynie.

Mogło być lepiej

Przed wyjazdem do Mediolanu na młodzieżowe MŚ trener podczas konferencji prasowej zapowiedział, że jedziemy wygrywać. Początek rzeczywiście był imponujący: zwycięstwa z Włochami 4:2 oraz Japonią 2:1.

- Reprezentacja składała się z 15 zawodników z rocznika 2007 - czyli młodszego - trenujących częściowo wcześniej w SMS-ie, a grających na co dzień w Jastrzębiu i w Tychach oraz w klu-

bach zagranicznych - mówi szkoleniowiec. - Czasu na przygotowania było niewiele, bo zespół w komplecie był tylko przez tydzień. System gry się nie zmienił i tylko podbudowaliśmy chłopaków fizycznie i mentalnie. Na dwa dni przed wyjazdem rozciął nogę tyżwą Wiktor Zając, napastnik z Jastrzębia, a to chłopak potrafiący zrobić różnicę na lodzie w kluczowych momentach. To był niezwykle trudny turniej; w takim jeszcze nie uczestniczyłem. Przed ostatnią kolejką cztery drużyny liczyły się w grze o awans, zaś trzy mogły spaść. Nie jestem do końca zadowolony z miejsca; zaważyły na tym przegrane z Węgrami oraz Estonią po dogrywkach (3:4 i 4:5 - przyp. red.), a potem na zakończenie z Litwą 0:1. Nie potrafiliśmy odbudować mentalnie chłopaków po przegranej z Węgrami,



Hokeiści bytomskiej Polonii są postrachem faworytów i w każdym meczu trzeba się z nimi liczyć.

Fot. Mirosław Wozniak/PressFocus



Andrej Gusow już od dawna jako trener zasiada na ławkach polskich klubów.

bo fizycznie wytrzymaliśmy trudny turniej. Z Estonią straciliśmy gola na 4:4 12 sek. przed końcem, a potem przegraliśmy w dodatkowym czasie. W sumie na przegranych zaważyły drobne błędy indywidualne. Wygrywa drużyna, przegrywa trener - śmieje się Gusow, kończąc kwestię turnieju w Mediolanie.

Warto dodać, że po raz pierwszy od kilku sezonów nie drżeliśmy o losy zespołu, by nie spadł do niższej dywizji.

Nowe wyzwanie

Jak wspomnieliśmy, w kwietniu działacze by-

tomskiej Polonii powierzyli Gusowowi opiekę nad powracającym do THL zespołem. Wspólnie stworzyli ekipę, z którą muszą się liczyć najlepsi.

- To ciekawy zespół złożony z obcokrajowców i z młodzieży, która występowała przez kilka sezonów w I lidze - mówi trener. - Dobrze przeprowadziliśmy lato z dziesięcioma sparingami. Poczyniliśmy postępy nie tylko sportowe, ale i organizacyjne; tę kwestię załatwili działacze. Najważniejsze, że Polonia znów pojawiła się na hokejowej mapie Polski i nie należy do słabeuszy. Cieszą postępy młodych. Chcą się uczyć, wyciągają wnioski... Fajna jest również atmosfera w szatni oraz wokół klubu, co sprawia, że z tym zespołem muszą się liczyć moiżni tej ligi. Dla mnie niewątpliwie najlepszy mecz rozegraliśmy z Unią, gdy przy komplecie publiczności wygraliśmy 5:1 (jak na ironię w niedzielę bytomianie przegrali 1:5 - przyp. red.). Natomiast nie mogę wskazać tego najgorszego, bo takiego nie było. Owszem, mieliśmy słabsze występy, potknięcia, ale to naturalna kolej rzeczy, bo przecież wszystkim drużynom zdarzają chwile słabości. Pracuję z myślą o dobrych wynikach Polonii, ale również o reprezentacji, bo chciałbym zobaczyć w niej zawodników, z którymi mam okazję pracować od kilku lat - mówi na zakończenie trener.

Włodzimierz Sowiński

ZGODNIE Z PRZEWIDYWANIAMI

1. LIGA

■ Wprawdzie lider, Fudeko GAS Gdańsk, występujący na lodowisku w Elblągu, pauzował, ale utrzymał swoją pozycję i tak pewnie będzie do końca sezonu zasadniczego. Pozostałe mecze, zgodnie z przewidywaniami, kończyły się zwycięstwami faworytów.

■ **Naprzód Janów – SMS PZHL Katowice 9:4 (6:1, 2:2, 1:1) i 5:1 (1:0, 2:1, 2:0)**

Gole: Nawrocki 2 (1, 38), Svitac (4), Menc 2 (13, 45), Kazlowski 2 (17, 37), Saroka (18), Ustinow (19) - Filip (9), Dawid (23, w przew.), Zygmunt (29), Kot (59); w drugim meczu: Nawrocki (18), Svitac (33, w osłab.), Kamieniew 2 (38, 42), Kogut (47) - Bąk (37).

■ **Sabres Oświęcim - Podhale Nowy Targ 2:0 (0:0, 0:0, 2:0) i 5:2 (1:1, 1:0, 3:1)**

■ **Stoczniowiec Gdańsk – United Opole 4:6 (1:2, 1:1, 2:3) i 3:9 (0:1, 3:2, 0:6)**

1. Fudeko GAS	14	36	57:29
2. Sabres	12	34	65:23
3. Podhale	16	27	79:54
4. Opole	12	25	69:43
5. Naprzód	14	19	53:51
6. SMS Katowice	18	8	55:99
7. Stoczniowiec	14	1	24:103

Następna kolejka (10-11.01.2026): SMS Katowice - Stoczniowiec Gdańsk, Podhale Nowy Targ - Naprzód Janów, Opole United - Fudeko GAS Gdańsk.

TAURON LIGA HOKEJA KOBIET

■ **Unia Oświęcim – BS Polonia Bytom 0:13 (0:5, 0:6, 0:2)**

Gole: Tomczok (1), Gawandtka 2 (3, 55), Talanda 3 (6, 32, w przew.), Gapińska (7), Dziwok (20), Gutowska (25), Zięba 2 (28, 33), Patla (36), Mitukiewicz (43).

■ **Unia Oświęcim – Kojotki Naprzód Janów 2:11 (0:5, 2:1, 0:5)**

Gole: Zaborska (26), Langner (31, w przew.) - Wiecezorek 4 (8, 43, 53, 59), Czarnecka 3 (9, 13, 44), Huchel 2 (18, 30), Wesolek (20), Łaskawska (53).

■ **BS Polonia Bytom – Stoczniowiec Gdańsk 8:1 (0:1, 5:0, 3:0) i 7:0 (3:0, 2:0, 2:0)**

Gole: Późniewska 2 (21, 33 w przew.), Dziwok 2 (22, 30, w osłab.), Mota (33), Zięba (47), Patla (53), Stankiewicz (54) - Kamińska (5, w przew.); w drugim: Tomczok 2 (7, 57), Talanda (14), Późniewska (15), Gawandtka (36), Gutowska (39), Stankiewicz (48).

■ **Kozice Poznań – Atomówki GKS Tychy 4:2 (2:1, 0:0, 2:1) i 1:7 (1:1, 0:1, 0:5)**

Gole: Cybulska 3 (13, 17, 57), Kaczmarek (60) - Szymura (2), Frąckowiak (57); w dru-

gim: Cybulska (11, w przew.) - Frąckowiak 2 (15, w osłab., 28), Kędra (48, w przew.), Ruduch (49), Górka 2 (56, 58), Lesz (58).

1. Polonia	17	51	163:13
2. Kojotki	15	32	93:37
3. Atomówki	16	24	51:80
4. Stoczniowiec	14	22	84:51
5. Kozice	14	9	32:131
6. Unia	16	0	11:122

Następna kolejka (24-25.01.2026): Tychy - Bytom Janów - Gdańsk, Poznań - Oświęcim.

(s)

REMANENT

Kraj jakby inny

Jerzy Chromik



Głębokie dzieciństwo. Pierwsza gwiazdka. Tajemnica niepowtarzalnego wieczoru. Siano pod obrusem. Zapach letniej łąki przy temperaturze minus dwudziestu stopni Celsjusza za oknem. Rodzina przy wigilijnym stole. I dziadek przebrany za Mikołaja?

Nie znałem żadnego dziadka. Odeszli, zanim zobaczyłem pierwszą choinkę. Zanim powiesiłem pierwszą bombkę i zanim zapaliłem pierwszą świeczkę w lichtarzyku. Jak to? Świeczka w lichtarzyku? Nie było lampek ledowych? Ano nie było...

A jak było? Wosk kapał sobie bez kontroli na ozdoby świąteczne. Oblewał zrobiony przez mamę łańcuch z kolorowego papieru i roztopiał tzw. włoś anielski. A na górze drzewka była obowiązkowa gwiazdka, choć na co dzień było ich pełno. Głównie czerwonych na pomnikach i cmentarzach.

Karp z wanny zatluczony młotkiem był największym luksusem wielu rodzin. Takie były moje święta. Taki był ten mój świąteczny dom u babci na przelocie lat 50. i 60. ubiegłego wieku. A przed i po świętach było wtedy tak, jak w piosence Krzysztofa Daukszewicza – „I to jest mój kraj”.



Łączy nas choinka. Na tej są nadal ozdoby z lat 1957-1960.

A dziś? Kraj niby inny. Nie tylko ten za miastem. Ale kontaktu przy wigilijnym stole bardzo brak. Zwłaszcza myśląc. Nawet stół bywa niepotrzebny. Jest też nowy kłopot – z ulokowaniem komórki. Nikt już nie odwołuje się do savoir-vivre'u i nie pyta, czy wypada trzymać

smartfon obok noża. A może telefon powinien być po lewej stronie, blisko widelca? Jedno jest pewne! Powinien być pod ręką, bo to, co ma do powiedzenia ten bliski obok ciebie, jest bez znaczenia. Ważne jest to, co na czacie. U tych wirtualnych przyjaciół...

Trzypokoleniowy stół wigilijny to teraz rzadkość. Każdy ma swoje wymówki, by nie usiąść razem z bliskimi. Kusi tania Teneryfa, a nawet drogie Zakopane z zattoczonymi do granic rozsądku Krupówkami. Bo Wigilia to teraz zbędny obowiązek, a nie ma już mamy na tym świecie, a jeśli jeszcze jest, to nie już ma sił, by ją nam przygotować. Barszcz z uszkami? Po co? Jest pizza z rogiem. Dowiozą ją na chińskim motorowerze, roztrącając przechodniów, usłużni, groźnie zakapturzeni chłopczy z Pakistanu lub Sri Lanki.

Dziś nie ma już sensu czekać na tę jedną gwiazdę, bo mamy petno gwiazd przez cały rok. Niestety także w dzień. Te nie potrzebują osłony nocy. Gwiazdą staje się i nie tylko dla dziennikarzy sportowych każdy, którego nazwisko tysięcy razy w roku zostanie wymienione w mediach społecznościowych. Nie ma też Mikołajów. Są, jak w Poznaniu, gwiazdorzy. Gwiazdor to pewnie trochę więcej niż gwiazda. Gwiazdor to gwiazda, ale taka, która... „gwiazdorzy” i ma co najmniej milion followersów. Na Instagramie lub TikToku. Nie mylić z tiki-taką Guardioli. Dewaluacja pojęć, odwrócenia znaczeń. Rozerwane stare i nierozdzielne kiedyś zwroty frazeologiczne. Za kilka dni tytuł filmu „Pół żartem, pół serio” też będziemy musieli zapisywać ina-

czej. Właśnie tak: półżartem, półserio. Słucham więc dla odtrutki Mistrza Mowy Polskiej i Ambasadora Polszczyzny, mego Przyjaciela w słowie.

- Pociemniał blask i moc truchleje, radio nadaje o pokoju, znak to, że musi – idą święta – kiermasz do broci i nastroju. Niebieski Panie, Dyrektorze, nim się pojawi pierwsze danie na wigilijnym, białym stole, znajdziesz coroczne moje podanie. Być może po mnie pozostanie tak popularne dziś niewiele, nie jest tak trudno trafić z życiem między UNESCO a skup butelek. Więc nie ma sensu ni powodu, abym cię prosił o ratunek, to tylko moje małe sprawy, ty masz na głowie ten gatunek. Niebieski Panie, Dyrektorze, gdzieś między karp, a śledź w śmietanie składam co roku, mimo wszystko, to podnieszone już podanie. Zamień mój żal na bał, na bał, a sny pozamieniał na dni. Dla Ciebie to kwestia zmiany liter, dla mnie to życie.

Mnie też jest smutno, nie do śmiechu. Remanent życia nie daje coraz częściej o sobie zapomnieć. Cieszy coraz mniej zjawisk, bo świat stoi na pomarańczowym i nie wiadomo, czy zapali się czerwone, czy zielone. 24 grudnia wyjrzą jednak znowu przez okno w poszukiwaniu tej jednej gwiazdy, stojąc obok tej jednej Jedynej.

Prevc na bogato

PŚ W SKOKACH

Lider klasyfikacji generalnej Pucharu Świata w skokach narciarskich Słoweniec Domen Prevc, który w szwajcarskim Engelbergu dwukrotnie stał na podium, jest numerem jeden na liście płac i jako jedyny ma ponad 130 tys. euro. Najlepszy z Polaków w finansowej karuzeli PŚ to Kacper Tomasiak.

18-letni Tomasiak po udanym weekendzie w Szwajcarii, gdzie zajął 13. miejsce w sobotę i piąte w niedzielę, awansował w zestawieniu zarobków na 13. lokatę. Na jego koncie jest ponad 28 tysięcy euro, czyli około 120 tys. złotych.

Zwycięzca klasyfikacji generalnej PŚ i lider płac w minionym sezonie Austriak Daniel Tschofenig jest obecnie ósmy na liście zarobków (54650 euro), po tym jak w Engelbergu nie zdołał w niedzielę zakwalifikować się do drugiej serii.

Po raz pierwszy w historii FIS nagrody finansowe wypłaca nie w frankach szwajcar-

skich, lecz w euro. Za pierwsze miejsce w konkursie indywidualnym płaci się 15 tys. euro, a za zwycięstwo w kwalifikacjach - 3175 euro. Nagrodę finansową otrzymuje każdy skoczek, który wystąpił w drugiej serii. Za 30. pozycję jest to 500 euro. Za pierwsze miejsce w konkursie drużynowym oraz mikstów każdy z uczestników dostaje 8500 euro.

Oficjalne premie nie są jedynymi dochodami skoczków narciarskich. Zawodnicy ze światowej czołówki mają podpisane prywatne kontrakty sponsorskie i reklamowe, których wysokość jest objęta tajemnicą.

LISTA PŁAC PŚ

1. Domen Prevc (Słowenia), 134775 euro (566000 zł); 2. Ryoyu Kobayashi (Japonia) 103075 (432900); 3. Philipp Raimund (Niemcy) 76175 (319900); 13. **Kacper Tomasiak 28450 (119500); 23. Kamil Stoch 16325 (68600); 24. Piotr Żyła 13200 (55400); 32. Paweł Wąsek 6450 (27200); 36. Dawid Kubacki 5100 (21400); 37. Maciej Kot 4200 (17600).**

Kłopoty gwiazd

ALPEJSKI PŚ

Norweg Atle Lie McGrath wygrał slalom alpejskiego Pucharu Świata w Alta Badii we Włoszech. Drugie miejsce zajął Francuz Clement Noel, a trzecie Szwajcar Loic Meillard. Polacy nie startowali.

McGrath po pierwszym przejeździe był drugi, tuż za Noelem. W drugiej próbie poradził sobie jednak lepiej niż Francuz i ostatecznie wyprzedził go o 0,30 s. Meillard utrzymał trzecie miejsce, które zajmował na półmetku, tracąc do zwycięzcy 0,39 s.

Drugiego przejazdu poniedziałkowego slalomu nie zaliczą do udanych dotychczasowi wicelider klasyfikacji generalnej PŚ Austriak Marco Schwarz oraz trzeci w zestawieniu Norweg Henrik Kristoffersen. Pierwszy z nich, najlepszy w niedzielnej slalomie gigant, został zdyskwalifikowany, natomiast drugi poradził sobie znacznie gorzej niż w pierwszej próbie i spadł z 9. na 22. miejsce. Obaj w ponie-



Atle Lie McGrath stanął na najwyższym stopniu podium dzięki świetnemu drugiemu przejazdowi.

dzialek stracili miejsca na podium klasyfikacji generalnej.

Liderem z dużą przewagą pozostał Marco Odermatt, który w poniedziałek nie startował. Szwajcar ma na koncie 805 punktów. Na podium powrócił czwarty w poniedziałek Norweg Timon Haugan - 360 pkt, a trzeci jest obecnie piąty w poniedziałek Brazylijczyk Lucas Pinheiro Brathen - 358 pkt.

Kolejne zawody odbędą się w sobotę we włoskim Livigno, gdzie rozegrany zostanie supergigant.

■ SLALOM: 1. Atle Lie McGrath (Norwegia) 1.44,50 (53,39/51,11), 2. Clement Noel (Francja) strata 0,30 (53,30/51,50), 3. Loic Meillard (Szwajcaria) 0,39 (53,56/51,33)/

■ KLASYFIKACJA GENERALNA PŚ: 1. Marco Odermatt (Szwajcaria) 805 pkt, 2. Timon Haugan (Norwegia) 360, 3. Lucas Pinheiro Brathen (Brazylia) 358.

LM TENISISTÓW STOŁOWYCH

TEN ZŁOTY SET

■ Tenisiści stołowi zespołu Bank Spółdzielczy Orlicz 1924 wyeliminowali w Suchedniowie belgijski Sokah Hoboken Antwerpia i awansowali do ćwierćfinału Ligi Mistrzów. Wcześniej awans wywalczyły Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki i Dekorglass Działdowo.

Zespół z Suchedniowa przegrał w Belgii 0:3, ale w niedzielę w rewanżu wygrał 3:1, a w tzw. złotym meczu 2:1. Decydujący punkt zdobył Mateusz Zalewski, który wygrał z Gabrielem Camarą 11-7. W czwartek do ćwierćfinału pewnie awansowały Orlen Bogoria Grodzisk Mazowiecki i Dekorglass Działdowo, pokonując rywali z Czech - odpowiednio SF SKK El Nino Praga i SKST Havirov (dwukrotnie po 3:0), natomiast w piątek odpadł zespół SBR Dojlidy Białostok, który przegrał na wyjeździe z broniącym trofeum niemieckim Saarbrücken 0:3, a we własnej hali uległ 2:3.

W ćwierćfinałach zespół z Suchedniowa zmierzy się z Orlenem Bogorią, a Dekorglass zagra z francuskim Alliance Nimes/Montpellier. (PAP)

Bądźmy ludźmi, w święta nie można mieć diety!



Fot. Tomasz Jastrzębski/PressFocus

Top 100 rankingu WTA siedzi mi w głowie mocno i wiem, że reprezentuję odpowiedni poziom, żeby tam się znaleźć - przekonuje 24-letnia Maja Chwalińska.

Rozmowa z Mają Chwalińską, reprezentantką Polski w tenisie i zawodniczką BKT Advantage Bielsko-Biała

Lubisz objadać się przy świątecznym stole, czy jednak nie możesz i się pilnujesz?

- Nie ograniczam się, wręcz kocham jedzenie świąteczne! Szczególnie uszka z barszczem. Zawsze wyjadam te uszka, zanim barszcz jest gotowy i wszyscy z tego powodu na mnie krzyczą, no! Ale generalnie już się tak nie obżeram, jak kiedyś, chyba już troszeczkę wydorosłałam, jeżeli o to chodzi. Ale umówmy się, w święta nie można mieć diety! Bądźmy ludźmi (śmiech).

Słodkie też kochasz? Sernik, makowiec, jakieś makówki?

- Nie, bardziej te uszka. Ja jestem bardzo taka ciastowa, uwielbiam po prostu kluski wszelkiego rodzaju.

Rozumiem, że pierogi też?

- Pierogi, o Jezu! Kocham! Słodkie można kiedy indziej. Ja nie przepadam tak za słodkim, ale te pierogi, oj tak!

Minęło już ładnych kilka lat, odkąd przeniostaś się z Dąbrowy Górniczej do Bielska-Białej, choć tamtejszy BKT Advantage reprezentowałaś już znacznie wcześniej. To najlepszy klub w Polsce, czy faktycznie wszystko jest takie fajne tutaj?

- Wychowałam się w Dąbrowie, mieszkalam tam 18 lat, tam zaczynałam tak naprawdę profesjonalną karierę. Przeprowadziłam się do Bielska w 2020 roku i tak sobie tu mieszkam, podoba mi się. Nie powiem, że wszystko jest super, bo to niemożliwe, ale

bardzo podoba mi się tutaj rodzinna atmosfera. I zdecydowanie również to, że ten klub nie jest ogromny, śmiejemy się, że tworzymy trochę taką dużą grecką rodzinę (śmiech). Ale tak naprawdę mam też tutaj wszystko, czego potrzebuję: siłownię, twardy kort i trenera (Czech Jaroslav Machovsky - przyp. red.). Tak że dla mnie są tutaj idealne warunki do tego, żebyym przygotowywała się do kolejnych startów i się rozwijała.

Gdy wracasz z turniejów, to w Bielsku masz swój kąt?

- Jako tenisiści musimy dużo podróżować i jesteśmy bardzo rzadko u siebie, ale dla mnie to ważne, żeby nawet na te kilka dni w trakcie sezonu mieć gdzie wrócić. Mieć swoje miejsce, niechby małe nawet, ale własne. Żeby mieć dom po prostu.

Rozmawiamy po twoim powrocie z Ameryki Południowej, gdzie wystąpiłaś w trzech turniejach. Nie udało ci się obronić punktów za ubiegłoroczne sukcesy, m.in. triumf w challengerze WTA 125 w Brazylii - najdalej zaszłaś do ćwierćfinału. Jesteś rozczarowana?

Kocham jedzenie świąteczne! Szczególnie uszka z barszczem. Zawsze wyjadam te uszka, zanim barszcz jest gotowy i wszyscy z tego powodu na mnie krzyczą.

- Myślę, że nie. To były zupełnie inne turnieje niż w tym roku. Ten, który wtedy wygrałam, rozgrywany był wcześniej. Niestety, teraz nie mogłam na niego pojechać, bo leczyłam kontuzję. I właśnie z tego względu wydaje mi się, że te ostatnie występy nie były rozczarowujące. Jasne, trochę było mi smutno, bo wydaje mi się, że zrobiłam duży progres w grze, czułam to. Ale troszeczkę zdrowie nie dopisało. Mimo to cieszę się, że tam poleciałam, bo zebrałam cenne doświadczenie.

W stolicy Ekwadoru Quito grałaś na wysokości prawie 3 tysięcy metrów nad poziomem morza. To duże obciążenie dla organizmu?

- Ogromne i już wiem, że to był mój ostatni turniej, który zagrałam na takiej wysokości! Zdecydowanie ciężko się oddychało, choć każdy oczywiście miał takie same warunki. Któryś już raz grałam w warunkach wysokogórskich, ale ta wysokość była już kosmiczna. Nie czuję tego, szczerze mówiąc. Generalnie nie mam problemu czy ze zmianą nawierzchni, czy z piłkami, nie przywiązuję do tego większej wagi. Ale tam, na tej wysokości, faktycznie po prostu nie „kliknęło”, któryś już raz z rzędu. Pomimo tego, że miejsce było piękne, to już się tam nie wybiorę.

Kończy się rok 2025. Jak oceniasz swój sezon? Nie udało ci się zrobić radykalnego kroku w rankingu, choć przez moment zbliżyłaś się do Top 100, byłaś 121., teraz jesteś 150. Żałujesz?

- Byłam smutna, że znowu nie udało mi się awansować do Top 100, choć wydawało mi się, że już mam ku temu odpowiedni poziom. Ale rozczarowana nie jestem. Staram się patrzeć pozytywnie i doceniać, że to był mój w sumie pierwszy raz, gdzie sezon po sezonie byłam tak stabilnie w Top 150. Chciałabym natomiast, kurczę, żeby to zdrowie bardziej dopisywało, bo jednak ciężko jest wejść do pierwszej setki, kiedy nie gra się tak naprawdę w sumie przez trzy miesiące sezonu. Bo powrót po każdej przerwie, to wchodzenie w rytm meczowy, zajmuje jednak trochę czasu. Reasumując, widzę na pewno postęp w grze, postęp w tym, jak fizycznie czuję się na korcie. Jest rozwój, idę w dobrym kierunku i modlę się o zdrowie.

Właśnie z powodu kontuzji zabrakło cię w listopadowym turnieju Billie Jean King Cup w Gorzowie Wlkp., gdzie m.in. świetnie zadebiutowała twoja koleżanka klubowa Linda Klimoviczova, a Białoczerwone pokonały Nową Zelandię i Rumunię. Wrócisz do reprezentacji Polski - może już w kwietniu?

- Mam nadzieję! Też chciałam być w Gorzowie, ale rozmawiałam z kapitanem Dawidem Celtem, tłumaczyłam sytuację z kontuzją. No i wiedziałam, że będą Iga, Linda właśnie i Kasia Kawa, więc czułam się bezpiecznie z tym, że nie jestem jakby potrzebna po prostu...

„Widzę na pewno postęp w swojej grze, w tym, jak fizycznie czuję się na korcie. Jest rozwój, idę w dobrym kierunku i modlę się o zdrowie”.

Ależ jesteś! Tylko pewnie wiedziałaś, że będzie miał cię kto zastąpić...

- No okej! (śmiech). No i leciałam do Ameryki Południowej z taką czystą głową, oczywiście kibicowałam dziewczynom i wiedziałam, że one sobie poradzą. I tak było. Zawsze cieszę się, kiedy reprezentuję Polskę. Turniej w Radomiu w kwietniu (Polki rywalizowały o finały BJKC z Ukrainą i Szwajcarią, wygrały Ukrainki - przyp. red.) był jednym z najważniejszych dla mnie do tej pory. Jeżeli będzie taka okazja, to chętnie znów w drużynie zagram.

Za chwilę nowy sezon i nowe wyzwania. Rok temu przebiłaś się w Australian Open do turnieju głównego, więc spore wyzwanie przed tobą. Gdzie zaczynasz tenisowy rok 2026?

- Wybieram się do Nowej Zelandii na WTA 250

w Auckland. Byłam tam raz, dobrych kilka lat temu, i bardzo mi się podobało. Wtedy akurat nie dostałam się do tego turnieju, teraz zagram w kwalifikacjach, także cieszę się bardzo. A stamtąd już do Australii i eliminacje wielkoszlemowe w Melbourne.

Lubisz sobie wytyczać jakieś długofalowe cele, czy koncentrujesz się tylko na tym, żeby wygrać najbliższy mecz?

- Myślę, że to i to jest ważne. Cele długoterminowe są ważne, bo chcemy się rozwijać, iść w określonym kierunku. Na pewno Top 100 siedzi mi w głowie mocno i wiem, że reprezentuję odpowiedni poziom, żeby tam się znaleźć. Więc dążenie do tego na pewno będzie moim celem, ale prawda jest taka, że najważniejszy jest ten mecz, który rozgrywamy teraz, więc będę brała każdy mecz po kolei.

Na koniec, czego życzyć ci w 2026 roku?

- O Jezu, nie chcę być zbyt banalna, ale tego zdrowia jednak - byłoby super, gdyby dopisało. I zawsze wydaje mi się ważne, żeby mieć satysfakcję i radość z wykonywanej pracy.

Rozmawiał
Tomasz Mucha

Zasuważ na trening i nie marudź!

Rozmowa z **Małgorzatą Wiśniewską-Wilk**, prezesem GKS Czarni Bytom

Bytomski klub zaproponował rodzicom dzieci, które trenują w Czarnych, że ich pociechy mogą korzystać z korepetycji, które pomogą im w szkole. Skąd taki pomysł i jakie jest nim zainteresowanie?

- Pomysł zrodził się latem. Zastanawiałam się, jak ściągnąć dzieci do klubu z tzw. trudniejszych dzielnic, dzieci, które nie mają szans korzystania z prywatnych korepetycji. Ale również pomyślałam o naszych zawodnikach, którzy niemalże codziennie trenują w klubie i czasami potrzebują korepetycji czy wsparcia przy rozwiązywaniu zadań. Żeby rodzice oszczędzili i czas, i pieniądze, postanowiłam, że będziemy to robić u nas w klubie. To na razie kilkanaścioro dzieci, które raz w tygodniu zbierają się w sali konferencyjnej. Bardzo się cieszę, że przychodzą z podręcznikami, z zadaniami, bo mamy co robić.

Z jakich przedmiotów odbywają się korepetycje?

- Matematyka, angielski i niemiecki. Matematyki uczy młody pan inżynier. Niemiecki to ja i jeszcze jedna mama, której dziecko w tym samym czasie trenuje. A angielski - to też jest piękne! - to nasza zawodniczka Martyna Glubiak.

Jest pani prezesem Czarnych już prawie trzy lata i dodajmy - kontynuuje dzieło legendarnego prezesa klubu i swojego ojca, Józefa Wiśniewskiego. Czarni zawsze słynęli z tego, że z Bytomia i okolicznych miejscowości przyjeżdżają tu trenować bardzo dużo dzieci i młodzieży. Ile osób aktualnie szkoli się w Czarnych?

- Kiedy tu przyszedłam, było to 400 osób i bardzo mnie to zasmuciło. Za czasów taty trenowało tutaj powyżej 800. I postanowiłam sobie, że muszę osiągnąć też taką liczbę dzieciaków i młodzieży. I udało mi się! Teraz jest nas już ponad 1000, więc zwiększyłam stan faktycz-



Utalentowana Martyna Glubiak w bytomskim klubie udziela także korepetycji młodym koleżankom i kolegom.

ny trenujących o prawie 700 osób. To dla mnie powód do dumy, radości, ale najważniejsze, że udało mi się wprowadzić w klubie rodzinną atmosferę, taką kobiecą... Mnie to strasznie cieszy! Wychodzę z gośćmi na korytarz, a dzieci biegają i wołają „pani prezes, pani prezes, zrobimy zdjęcie?”. Albo przytulają się, pokazują mi swoje misie lub inne zabawki. Każdy wie, że może przyjść też po pomoc. U nas zawodnicy, zawodniczki i trenerzy sądzują, uczą dzieci, wypisują dyplomy, a nawet pocieszają, kiedy po przegranej poleją się łzy. To właśnie dzięki nim panuje wyjątkowa atmosfera, o której często mówią rodzice. Bardzo mi na tym zależało, bo ja się wychowałam w tym klubie i właśnie tak tutaj było, jak byłam małą. Dlatego tak go kocham i chciałam, żeby było tak znowu.

W ostatnich mistrzostwach Polski Czarni zdobyli osiem medali, w tym jeden złoty. To sporo, ale były też czasy, kiedy medalu z najcenniejszego kruszcu bywało więcej...

- To jest naprawdę bardzo dobry wynik, jesteśmy nawet zaskoczeni, że poszło

nam tak dobrze, ponieważ część zawodników miała kontuzje, inni szykowali się do wyjazdów, więc nie wszyscy startowali. Patrzymy na to bardzo realistycznie, bo jeżeli zawodnik ma wyższe cele i nie może startować, boi się kontuzji lub jeszcze nie czuje się dobrze, nie wystawiamy nikogo na siłę. Bo nie chodzi o to, żeby liczyć medale, ale o to, żeby zawodnicy byli zdrowi, sprawni i odnosili kolejne sukcesy. Najbardziej kieruję się na kolejne sukcesy i na to, żeby było ich jak najwięcej. Mamy ogromną kadre młodych zawodników, o których naprawdę jeszcze będzie głośno. Zawodnicy jeżdżą trenować na kampsy w kraju i za granicą, zaraz będziemy mieli nasz świąteczny kamps na bardzo wysokim poziomie, i poświęćmy też.

Czarni słynęli ze wspaniałych sportowców, na czele z dwukrotnym mistrzem olimpijskim Waldemarem Legieniem, w XX wieku medalistami mistrzostw świata i Europy byli Robert Krawczyk i Przemysław Matyjaszek, olimpijką jest Beata Pacut-Kłoczko. Ale polskie dżudo od ponad 30 lat nie jest w stanie zdobyć

medalu olimpijskiego. Czy jest szansa, że już w Los Angeles za 2,5 roku albo na kolejnych igrzyskach jakiś dżudoka bądź dżudoczka z Bytomia stanie na olimpijskim podium?

- Oczywiście, że są szanse i wierzymy, że tak będzie. Natomiast musimy też czasami powiedzieć prawdę - w innych krajach przywiązuje się do dżudo o wiele większą wagę. To sport uznany przez UNESCO jako najlepszy dla dzieci i młodzieży od lat 4 do 21 lat. Gdy więc na przykład w Limie są ważne zawody, to zawodnicy z Azerbejdżanu czy z Japonii przyjeżdżają dwa tygodnie wcześniej, żeby się zaaklimatyzować. Jeżeli my natomiast przyjeżdżamy tylko dwa dni wcześniej, a zawodnik nie zdąży przyzwyczaić się do czasu i klimatu, to od razu ma gorszy start. Są kraje, również europejskie, które przeznaczają na dżudo ogromne pieniądze. U nas zaś dyscyplina, która rozwija się w niesamowitym tempie, która jest najlepszą ogólnorozwojówką i fundamentem dla innych dyscyplin, w mentalności cały czas jest traktowana jako sport niszowy. To jest jakaś totalna bzdura! Brakuje mi promocji naszego spor-



Małgorzata Wiśniewska-Wilk.

tu. Proszę zobaczyć naszych zawodników, jak oni wyglądają, jak są zbudowani. To są niezwykle sprawni ludzie, którzy potem sprawni idą też przez życie. Nie możemy więc traktować tego sportu jako niszowy i oczekiwać, że będziemy mieli złote medale olimpijskie, bo ci zawodnicy powinni się kształcić na najwyższym poziomie. Gdy rozmawiamy, dwójka moich zawodników i trener są w Japonii. To są kosztowne wyjazdy, ale bez tego nie będzie sukcesów.

Rozmawiamy w południe, w porze, w której na obiekcie jest cicho, ale domyślam się, że za kilka godzin tutaj ten obiekt zacznie tętnić życiem i będą setki dzieciaków, które będą się tutaj przemieszczać, trenować, biegać...

- To jest godzina, w której najczęściej się umawiam na takie spotkania, gdy dzieci ze szkół już nie trenują, a popołudniowe zajęcia się jeszcze nie rozpoczęły. Wtedy jest tu niesamowicie głośno, bo jest mnóstwo dzieci, rodziców; korytarze są pełne. Obiekt żyje od godziny 6.00, bo zawodnicy przychodzą na treningi już przed lekcjami, do 22.00, a nawet i później, gdy trenują mastersi.

Gdzie pani widzi Czarnych Bytom za 5 lat? Czy to jest związane z jakimś pani celem, który jeszcze nie osiągnęła?

- Cel mój jest taki, żeby Czarni Bytom byli jeszcze bardziej znani, jeszcze bardziej doceniani, bo ja nie zgadzam się na to, żeby nas nie doceniać. Moim zadaniem jest propagowanie naszego klubu. I dziwi mnie, że jeszcze się nikt nie zainteresował tak naprawdę na poważnie, nie zrobił programów w telewizji o tym, jak nasz klub funkcjonuje. Że jest właścicielem firmy budowlanej, spółki Sponsor Plus, której jestem też prezesem, że zatrudniamy 300 osób. Te 300 osób wypracowuje co roku

zyski, które idą na cele statutowe klubu w całości, nie ma żadnych udziałowców, z którymi musiałby się dzielić. W związku z tym, myślę, jest to fascynujące, że dzięki temu istniejemy. Mamy też wsparcie z miasta i z Urzędu Marszałkowskiego, ale to jest w granicach 15-18 procent, reszta to składki członkowskie i zyski firmy, której 300 osób ciężko pracuje na to, żeby dzieci mogły tu trenować. I chciałabym, żeby cała Polska o tym wiedziała, to jest moje marzenie.

Najważniejsze chyba, że dzięki Czarnym setki dzieciaków nie wysiaduje przed komputerami i smartfonami, tylko spędza czas aktywnie, z korzyścią dla swojego zdrowia, samopoczucia, komfortu psychicznego...

- Oczywiście, to jest niesamowicie ważne, dlatego przekonuję rodziców, żeby jak najszybciej przystali dzieci na dżudo, bo - zawsze to podkreślam - dziecko może potem pokochać inny sport i tam pójść, ale nawet trenerzy z innych klubów są nam wdzięczni, że dostają po nas sprawne dzieci, które się nauczyły dyscypliny. I nie ma co czekać, bo młodzi ludzie przejmują dzisiaj bardzo złe nawyki. Na koniec opowiem taką zabawną historię. Udzielając niedawno korepetycji, jeden chłopczyk powiedział, że jemu nie chce się iść na trening. To ja mu na to, "a czy ty widzisz jak wyglądają seniorzy, jak są zbudowani, jakie mają sylwetki - chciałbyś tak wyglądać w przyszłości, czy wolisz siedzieć przed komputerem, objadać się chipsami, mieć duży brzuch i kompleksy z powodu wyglądu?" I on mówi: "no nie, ja chcę tak wyglądać jak zawodnicy, jak Paweł Drzymała" (mistrz Polski w kat. 81 kg - przyp. red.)! "No to zasuwaj na trening i nie marudź!" I polecał na trening (śmiech).

**Rozmawiał
Tomasz Mucha**

POWRÓT DO KORZENI

Na stojąco, czyli walking football

Michał
Listkiewicz

W najsmielszych snach nie przypuszczałem, że po tylu latach spędzonych z gwizdkiem i chorałką na stadionach całego świata dożyję chwili, w której wychodząc na boisko będę ciemny jak tabaka w rogu, bezradny, a całe moje doświadczenie sędziowskie zda się psu na budę. Chodzi o mecz walking footballu, co można swobodnie tłumaczyć jako futbol dla spacerowiczów. To kolejna po siatkonodze, futsalu, beach soccerze, socca i teqballu odmiana gry w piłkę nożną. Jest świetną propozycją dla seniorów, nawet tych w bardzo podeszłym wieku. Bardzo popularna w Anglii, Holandii, Czechach i Japonii, u nas raczkująca, ale po przysmarowaniu pod skrzydła PZPN z szansami na dynamiczny rozwój.

Kilka dni temu rozegrano międzynarodowy turniej w Łodzi zakończony sporym sukcesem biało-czerwonych, którzy pokonali renomowanych rywali z Niemiec i Belgii. Poproszono mnie o sędziowanie pokazowego meczu gwiazd polskiego futbolu, które - podobnie jak ja - pierwszy raz zetknęły się z walking football. Nie znałem reguł i gdyby nie pomoc doświadczonych w te klocki kolegów, poległbym na całej linii. Nie wolno biegać, podnosić nogi powyżej biodra, wchodzić w fizyczny kontakt z rywalem, nawet taki dozwolony w dużym futbolu. Moje sędziowskie rozterki były niczym wobec cierpień takich asów jak Piotr Świerczewski, Tomasz Kłos, Marek Saganowski, Dariusz Dźwigala czy Jacek Krzynówek. Chodzenie po boisku okazało się dużo trudniejsze niż bieganie. A wszystko działo się na oczach czcigodnego jubilat Marka Dziuby i legendarnego selekcjonera Antoniego Piechniczka.

Głównym powodem zlotu znakomości piłkarskich do hali im. Józefa Żylińskiego były 70. urodziny wielokrotnego reprezentanta Polski, brązowego medalisty mundialu 1982, zawodnika i trenera obu tódzkich klubów. Dziuba to rzadki i ciekawy przypadek, gdy legenda jednego klubu (ŁKS) jest lubiany i ceniony przez fanów lokalnego rywala (Widzew). Marek grał kilkanaście lat w ŁKS-ie, a potem kilka lat w Widzewie i za-



O Marku Dziubie (z lewej) można powiedzieć, że to piłkarza ponad podziałami. W środku trener Ryszard Polak, z prawej wieloletni kierownik drużyny ŁKS-u Marek Łopiński.

Marek Dziuba grał kilkanaście lat w ŁKS-ie, a potem kilka lat w Widzewie i zawsze mógł chodzić po Piotrkowskiej z podniesioną głową. Także dlatego, że to po prostu bardzo dobry, porządkowy człowiek.

wsze mógł chodzić po Piotrkowskiej z podniesioną głową. Także dlatego, że to po prostu bardzo dobry, porządkowy człowiek.

Polskie kluby ładnie zapunktowały na koniec roku w europejskich pucharach. Pięć drużyn w edycji 2027/28 w zasięgu ręki. To bardzo cieszy prezesa Ekstraklasy SA Marcina Animuckiego, który jednakowoż przestrzega, że możemy paść ofiarą...

własnego sukcesu. Chodzi o to, że na dzisiaj nasz dorobek punktowy dzieli się przez cztery, a niedługo będzie już przez pięć, co wynika z liczby drużyn. Gdy do tortu zasiada czterech biesiadników, to kawałki są siłą rzeczy większe niż przy piątce łasuchów.

Neverending story w wykonaniu prezesa PKOl i ministra sportu (niezależnie od rotacji na tym stanowisku) trwa w najlepsze. Od czasu do czasu piszę na ten temat z nadzieją, że to już po raz ostatni. Niestety, brzydkie show must go on. Brak zaproszenia oficjalnego przedstawiciela polskiego rządu na zimowe igrzyska olimpijskie z dwa miesiące do zamierzonego frontu. Trzeba przyznać, że Radosław Piesiewicz to twardy zawodnik. Przetrwiał ponad rok ostrzału artyleryjskiego ze stron wszelakich służb aparatu państwa, PKOl nie trzęsie się w posadach, właśnie ogłosił sówite

premie dla medalistów i organizuje Dom Polski w trakcie igrzysk.

Na dłuższą metę sytuacja jest nie do zaakceptowania. W biegu długodystansowym prowadzenie na drugim czy trzecim okrążeniu nie gwarantuje zwycięstwa. Podobnie w futbolu: przedostatnia w tabeli Legia może być jeszcze mistrzem, a liderująca Wisła Płock spaść z ligi. Uwikłanie polityczne prezesa PKOl jest oczywiste, ale prezydent RP - w teorii najważniejsza osoba w państwie - nie załatwi sponsorów, przychylności opinii publicznej, a przede wszystkim sukcesów sportowych. Tylko nieoprawni optymiści oczekują medali olimpijskich, choć zimą zawsze mieliśmy ich jak na lekarstwo. Bardzo prawdopodobne, że z Włoch wrócimy z podkulonym ogonem, a ostatnią nadzieją są tyżwiarze szybcy - wobec mizerii w skokach, o czym pisałem przed tygodniem.

Prezes Piesiewicz winą obarczy zapewne związki sportowe jako odpowiedzialne za bieżące szkolenie. W tej politycznej rozgrywce sportowcy schodzą na drugi plan. Kiedy zobaczymy GAME OVER?

W kilku klubach kibice próbują zmienić właściciela klubu za to, że jest asertywny wobec lawiny żądań płynących z trybun. Kiedyś Mariusz Walter, dziś Dariusz Mioduski i Gregoire Nitot są ofiarami ataków poniżej pasa. Tradycja i historia klubu to zawsze wartość większa niż hataśliwi uzurpatorzy w szalikach. Rządzi właściciel przy pomocy prezesa i dyrektora sportowego. Kibice są najbardziej potrzebni wtedy, gdy drużynie nie idzie. Wsparcie z trybun w kryzysie to standard w Anglii czy Niemczech, u nas różnie z tym bywa. Oby w cudowne święta Bożego Narodzenia wszyscy obrażeni i obrażani podzielili się opłatkiem. Ja natomiast ślę Drogim Czytelnikom z głębi serca płynące życzenia radosnego czasu pod świąteczną choinką, odbudowania rodzinnych relacji, czasu dla bliskich, zgody oraz odrobiny ruchu między karpikiem, barszczykiem i makowcem.

Wesołych Świąt!

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

WTOREK, 23 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.25, 19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Magazyn sportowy

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1
13.35 Kolarstwo przełajowe: Superprestige - Zolder, wyścig kobiet, 15.05 wyścig mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: PlusLiga, InPost ChKS Chelme - Indykpol AZS Olsztyn, 20.15 Bogdanka LUK Lublin - PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 2

17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia - Energa Czarni Stupsk, 20.10 Śląsk Wrocław - DziKi Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.25 Pn: Puchar Turcji, Fenerbahce Stambuł - Besiktas Stambuł (na żywo); 20.25 Siatkówka: Liga włoska kobiet, Wash4Green Monviso Volley - Bartocini-Mc Restauri Perugia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: PlusLiga, InPost ChKS Chelme - Indykpol AZS Olsztyn, 20.15 Bogdanka LUK Lublin - PGE Projekt Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.25 Koszykówka: Orlen Basket Liga, AMW Arka Gdynia - Energa Czarni Stupsk, 20.10 Śląsk Wrocław - DziKi Warszawa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1

21.40 Pn: Liga portugalska, Vitoria - Sporting Lizbona (na żywo)

ŚRODA, 24 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

TVP 3
16.45, 19.00 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.20 Magazyn sportowy

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

CZWARTEK, 25 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

POLSAT
19.20 Magazyn sportowy

TVN

19.30 Wiadomości sportowe

PIĄTEK, 26 GRUDNIA

TVP 1
20.10 Magazyn sportowy

POLSAT
19.20 Magazyn sportowy

TVN
19.30 Wiadomości sportowe

EUROSPORT 1
13.30 Kolarstwo przełajowe: PŚ w Gavere, wyścig kobiet, 15.00 wyścig mężczyzn (na żywo)

POLSAT SPORT 1
15.00 Hokej: Puchar Spenglera, Fribourg-Gottéron - Sparta Praga, 20.05 Team Kanada - Collegiate Selects (na żywo); 17.30 Koszykówka: Orlen Basket

Liga, Śląsk Wrocław - Anwil Włocławek (na żywo)

POLSAT SPORT 2

16.50 Siatkówka: Liga włoska, Cucine Lube Civitanova - Gas Sales Bluenergy Piacenza (na żywo); 18.25 Pn: Liga saudyjska, Al-Hilal - Al-Khaleej (na żywo)

POLSAT SPORT 3
19.25 Koszykówka: Euroliga, AS Monaco - Real Madryt (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
17.30 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Śląsk Wrocław - Anwil Włocławek (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.55 Pn: Liga angielska, Manchester United - Newcastle United (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

10.00, 25.00 Tenis: Turniej World Tennis Continental Cup w Shenzhen (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport

Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Andrzej GRYGIERCZYK

Redaktor wydania

Andrzej GRYGIERCZYK

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Gra o tron

Dorota Zalewska znowu dała znać o sobie. Dwa lata temu została pierwszą Polką z kartą Ladies European Tour. Teraz wygrała Q-School LET, zdobyła pierwsze zawodowe trofeum i z rozmachem wróciła do gry.

Kiedy zdobyła po raz pierwszy przepustkę Ladies European Tour, było to wielkie święto polskiego golfa. Podobnie jak Adrian Meronk, również ona przecierała szlaki tej dyscypliny sportu nad Wisłą.

Powrót do źródeł

Studiowała na University of Tennessee w Chattanooga, gdzie była filarem damskiej pierwszoligowej drużyny golfowej. Wygrała cztery turnieje NCAA, w tym na ostatnim roku studiów prestiżowy NCAA Raleigh Regionals. Po ukończeniu studiów i roku mieszkania, gry i pracy w USA, spróbowała dostać się do europejskiej pierwszej ligi golfa. Udało jej się to za pierwszym razem i w świetnym stylu. Zaczęła od prekwifikacji Lalla Aicha Q-School, gdzie po rundach 70-72-74 zajęła jedenaste miejsce, dające awans do turnieju głównego. Zabawa jednak dopiero się rozkręcała. Po kilku dniach oddechu przystąpiła do ostatecznej rozgrywki, zaplanowanej na pięć rund. Poradziła sobie jeszcze lepiej, wykreśliła kolejno rezultaty 71-68-70-74-69, kończąc zabójczy maraton na dzielonej szesnastej pozycji. Wynik -11 zagwarantował jej awans z jednym uderzeniem zapasu, a tylko dwadzieścia najlepszych rezultatów wraz z remisami zapewniało kwalifikację. Spośród 151 zawodniczek wymarzone przepustki LET uzyskało wtedy w sumie 22 z nich, w tym po raz pierwszy w historii Polka. Po tak wielkim sukcesie sezon nie

potoczył się jednak po jej myśli. Grając w siedemnastu turniejach zajęła 108. miejsce w całorocznym rankingu ligi i ponownie wylądowała w kwalifikacjach, tym razem od razu w finale. Po rundach 71-75-77-73 nie przeszła cuta i zajęła tam 101. miejsce, nie dające ani docelowej kategorii dwunastej, ani nawet tej słabszej – szesnastej. Dzięki pozycji rankingowej OOM przysługiwała jej jednak kategoria siedemnasta, dzięki której mogła występować w słabiej obsadzonych turniejach LET. Rozgrywając zaledwie 11 turniejów, zakończyła swój drugi sezon w tej lidze na miejscu 125. I znów trzeba było wracać do szkoły. Tym razem sprawy przybrały piorunujący obrót!

Dominacja

Na tych samych polach w Marrakeszu, co podczas dwóch ostatnich edycji, Dorota od początku grała fenomenalnie. Pierwszego dnia z powodu ulew i burz zdążyła zaliczyć trzy dołki, ale nawet wtedy trzymała się czołówek. Po wtorkowym potopie turniej skrócony został z planowanych pięciu do czterech rund i walka rozgorzała na poważnie następnego dnia. Środę ukończyła z wynikiem -5, wraz z sześcioma rywalkami prowadząc w turnieju. Spośród liderów tylko ona występowała w pierwszej rundzie na polu Royal Marrakech i tylko ona uzyskała wynik 67. Reszta liderów grała na polu Al Maaden i zanotowała rezultat 68. W czwartek dorzuciła 71 uderzeń, zajmując dzieloną

szóstą pozycję, dwa uderzenia za tajsą liderką – „Jenny” Lertsadwattana, która, tak na marginesie, dwie rundy później z hukiem wypadła daleko poza najlepszą dwudziestkę. W piątek Polka z zamaszystą rundą 66 wróciła na szczyt klasyfikacji, dzieląc tę pozycję z Francuzką Agathe Laisne i Amerykanką Anną Morgan. Szczęśliwa powiedziała wtedy: - Q-School to zupełnie inny rodzaj turnieju. Wszyscy zaczynają tu od zera, niezależnie od tego, czy grasz już na LET, czy jesteś debutantką. Dziś wieczorem po prostu się zrelaksuję i porzucę. Zjem coś i pewnie obejrzę Grę o Tron, bo zaczęłam ten serial i po prostu go uwielbiam.

Niezależnie co miało wydarzyć się ostatniego dnia, już wtedy wiedziałam, że to będzie idealny tytuł tego artykułu.

Zaufała intuicji

W sobotę Polka po prostu królowała w Marrakeszu. Wygrała w imponującym stylu, z wynikiem -19 i przewagą trzech uderzeń nad najbliższą rywalką. W finale finałów sunęła niewzruszona, jak liniowiec wzbudzonym Atlantyku. Trafiła pięć birdie z tylko jednym bogeyem, a eaglem na czternastym dołku w zasadzie przypieczętowała pierwsze zawodowe zwycięstwo. W sukcesie tym wielki udział mieli rodzice Doroty. Wspierali ją na miejscu, a tata był nawet jej caddiem. - Czuję się niesamowicie – powiedziała 26-latką. - Marzenia się spełniają. Szczepie mówiąc,



Dorota Zalewska z kartą LET i najważniejszymi kibicami, mamą i tatą.

trudno mi teraz mówić, ale tak, czuję się całkiem dobrze.

- Moja zdolność do punktowania w tym tygodniu była naprawdę dobra – wyjaśniała skąd nagle wzięły się takie wyniki. - To coś, z czym zmagam się przez ostatnie dwa lata w lidze. Szczególnie w tym roku trafiłam dobrze, ale nie mogłam zrobić wyniku. W tym tygodniu wszystko jakoś zaskoczyło. Myślę, że cierpliwość mnie uratowała, nie poddałam się.

- Mała Dori byłaby dumna. Jestem wojowniczką – tłumaczyła to jak zdołała znów powrócić do gry. - Staram się nigdy nie poddawać i tym razem również się nie poddałam. To daje mi dobrą perspektywę na przyszłość, żeby ufać sobie, ufać swojej intuicji i płynąć z nurtem.

Nawiązując do o niebo lepszej pozycji teraz, w porównaniu do debiutanckiego sezonu i możliwości gry w niemal wszystkich największych turniejach, powiedziała: - Bardzo chciałabym grać w turniejach Aramco. Jeszcze nie miałam okazji tam wystąpić. Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak wyglądają te imprezy. Szczepie mówiąc tęsknię też za Australią, Południową Afryką, turniejami, w których występowałam w moim debiutanckim

sezonie. Jestem szczęśliwa, że znów będę mogła grać na polach, które znam. To będzie dobra zabawa.

Na dobrym kursie

- Dziękuję moim rodzicom i najbliższym, którzy cały czas mnie motywują, popychają do przodu i zawsze są ze mną. Dziękuję również mojemu trenerowi, który jest tą osobą, która pcha mnie w dobrym kierunku i do robienia tego co powinnam robić.

Dorota ma powody do zadowolenia. Różnica pomiędzy zwycięstwem w tym roku, a pozycją szesnastą w Q-School dwa lata temu będzie miała ogromne znaczenie. W sezonie 2024 mimo tak zwanej „pełnej karty” nie łapała się do lukratywnych turniejów Aramco Series – w których pule nagród są nieporównywalne do zwykłych wydarzeń LET. Teraz, zajmując pierwsze miejsce w kategorii dwunastej LET, jej szanse do kwalifikowania się do największych wydarzeń wzrosną drastycznie. Przykładem tego może być chociażby turniej Aramco Team Series London 2024. Dorota jako pierwsza rezerwowa na liście nawet się tam wtedy wybrała, licząc, że w ostatniej chwili zwolni się dla niej miejsce – jeśli z jakiegoś powodu któraś z rywalk nie będzie

mogła wystąpić. Okazało się, że mimo oczekiwania w pełnej gotowości bojowej, wróciła z kwitkiem. Gdyby w swojej pierwszej Q-School zajęła chociaż jedno miejsce wyżej, zagrałaby wtedy w Londynie. W sezonie 2026 sprawy powinny wyglądać zupełnie inaczej. Warto też wspomnieć, że od lutego Dorota ma nowego trenera – Piotra Zygiera, z którym spotkała się w Gorzowie Wielkopolskim na Polu Golfowym Zawarcie i od słowa do słowa rozpoczęła się ich współpraca. „Zyga” wprowadził sporo zmian w grze Doroty, które teraz najwyraźniej zaczęły działać.

Na drugim miejscu Lalla Aicha Q School uplasowała się 24-letnia Amerykanka Anna Morgan, która w Q-School brała udział po raz pierwszy. Alexandra Swayne z Wysp Dziewiczych Stanów Zjednoczonych odniosła drugi z rzędu sukces w kwalifikacjach, kończąc tydzień na trzecim miejscu. W sumie 20 zawodniczek uzyskało w tym roku kategorię dwunastą LET na sezon 2026. Dziewczyny z miejsc 21-50 wywalczyły kategorię szesnastą.

Nowy sezon Ladies European Tour rusza już w lutym. Kibicujemy!

Kasia Nieciak



Marrakesz znów okazał się dla Polki szczęśliwy



Szczęśliwa dwudziestka!